Nr. 141. Lwów — Czwartek dnia 22 Czerwca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztowa wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . . . 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Paulina B. Tymofteja M. Jutro: św. Zenona B. Warftołomeja

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 5 Zachód „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 m. 53 Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu“ dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźnily.

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 czerwca.

Podaliśmy już przed kilku dniami wiadomość o rozporządzeniu cesarza Mikołaja II, aby w dziewięciu guberniach litewskich i białoruskich, więc też na Wołyniu i Podolu wolno było kmieciom polskim i szlachcie zagrodowej powiększać przez kupno swe posiadłości gruntowe do takich rozmiarów, iżby cała zagroda liczyła 60 dziesięcin, czyli trochę więcej niż 113 morgów, bo dziesięcina równa się 1·89 morga. Rozporządzenie to jest tymczasowe. Okólnik ministra spraw wewnętrznych, oznajmiający jeneralnym gubernatorom ten carski rozkaz, wydany jeszcze 16 (4) marca r. b., głosi, że „niebawem nastąpi rewizya obowiązujących ustaw wyjątkowych, które ograniczają prawa nabywania ziemi przez Polaków; zanim zaś ta rewizya będzie przeprowadzona, rozkaz najwyższy poleca zezwalać polskim kmieciom i szlachcie zagrodowej, trudniącej się osobiście uprawą roli i prowadzącej włościański tryb życia, nabywać tyle ziemi, aby jedna rodzina posiadała najwyżej 60 dziesięcin“.

Ten pierwszy wyłom w wyjątkowych ustawach, brzmiących jak pogańskie „Biada zwyciężonym!“ jest ogromnie ważny z dwóch powodów; więc najpierw dlatego, że dodatnio oddziała na stan ekonomiczny tak zwanego „Kraju Zachodniego“, a następnie dlatego, że daje pewne wyobrażenie o kierunku, w jakim będzie przeprowadzona rewizya wyjątkowych ustaw.

Ciekawa jest ich historya — ciekawa głównie dlatego, że świadczy [illegible] lat trzydzieści rozwoju polityki tępienia polskości. Ukaz z 10 grudnia 1865 roku zabronił szlachcie polskiej nabywania ziemi w jakikolwiek sposób, oprócz dziedziczenia w prostej linii. Powiedziano w tym edykcie, że to się stosuje wyłącznie do właścicieli dóbr, do warstwy inteligentnej — do „pamieszczyków“. Jednakże Murawiew w Wilnie, a Bezak w Kijowie samowolnie, postanowieniem z 4 lutego 1866 r., obostrzyli ten ukaz rozporządzeniem, że każda zgoła „osoba polskiego pochodzenia“, jeżeli chce nabyć choćby morg ziemi, musi uzyskać od gubernatora świadectwo, iż „nie ma przeszkód“. To administracyjne utrudnienie otworzyło pole niesłychanym nadużyciom drobnego czynownictwa, więc aby mu kres położyć, jeneralny gubernator litewski Kaufmann prosił cara w r. 1868 (memoryałem noszącym numer 173), aby ukaz z 10 grudnia 1865 r. stosował się bez wyjątku do wszystkich katolików, jednak car, po wysłuchaniu opinii komitetu ministrów, orzekł ukazem z 14 czerwca 1868, że nie można tamować rozwoju gospodarstw małych, choćby katolickich. Wówczas Kaufmann postawił na swojem w inny sposób, bo mianowicie ten Niemiec, nawet źle mówiący po rosyjsku, rozkazał przedstawiać sobie do zatwierdzenia każdy akt kupna i sprzedaży — i żadnego nie zatwierdzał. W ogóle trzeba tu zanotować, że wielkorządzcy litewscy Totleben i Kaufmann, a kijowscy Bezak i Drenteln pracowali dla zachodnich sąsiadów państwa rosyjskiego. Krępowanie polskiego ludu wciąż się wzmagało. Okólnik jeneralnego gubernatora wileńskiego z 23 lutego 1885 r. głosi: „Chociaż ukaz z 10 grudnia 1865 stosuje się tylko do szlachty inteligentnej i chociaż najwyższe wyjaśnienie z 14 czerwca 1868 roku, orzeka, że nie można tamować rozwoju małych gospodarstw rolnych, jednakże ja, przekonawszy się, że chłop polski, nabywszy dużo ziemi, staje się typowym polskim właścicielem dóbr, polecam nie przedstawiać mi do zatwierdzenia żadnych takich kontraktów, w których nabywcą jest osoba, mówiąca z rodziną po polsku, utrzymująca jakiekolwiek stosunki z księdzem, całująca biskupa w rękę, lub zamawiająca nabożeństwa w kościele. O tem wszystkiem powinna się przekonać policya ziemska, przyczem wskazówki prawosławnego duszpasterza mogą być bardzo pożyteczne“. Po tym okólniku nastąpiło 13 listopada r. 1892 rozporządzenie, uzyskane w Petersburgu przez Orżewskiego, że zgoła nikt z katolików nie ma prawa nabywać ziemi, z wyjątkiem miejskiej.

Tak tedy to, co w roku 1868 uznał komitet ministrow za szkodliwe, stało się w r. 1892 pożytecznem. W tym czasie Polacy nie dali żadnego powodu do takiej zmiany przekonań, zatem po prostu rozpęd prześladowczy sam się wzmagał. Jest to zjawisko znane, które teraz powtarza się w Prusach i o którem osobistość, tak kompetentna w podobnych rzeczach, jak Robespierre, powiedziała: „Skoro się weszło na drogę uciskania, nigdy się nie wie, gdzie się wypadnie zatrzymać“.

Pod wpływem tych ukazów stan ekonomiczny dziewięciu gubernij Kraju Zachodniego powoli zrównał się ze stanem okolic środkowoazyatyckich. Nabywców rosyjskich nie można było znaleźć pomimo nadzwyczajnych pieniężnych i podatkowych ułatwień, jakie rząd im czynił. Porządni Rosyanie nie chcieli przykładać ręki do takiego obdzierania Polaków. Kolonizacya chłopów rosyjskich zupełnie się nie powiodła, ponieważ warunki pracy rolniczej znacznie są trudniejsze w „Kraju Zachodnim“, niż w Rosyi. Brali tedy ziemię czynownicy za pieniądze, pożyczone ze skarbu państwowego, wycinali lasy, sprzedawali inwentarz i nawet budynki, a potem, nie zwróciwszy rządowej pożyczki, uciekali. Do roku 1883 go przychodzili na te pustkowia Niemcy i germanizowali kraj, ale gdy ukazy Aleksandra III zatamowały ich napływ, nie było już nikogo, ktoby mógł nabywać ziemię. Więc też straciła ona swą wartość prawie zupełnie. Księżna Hohenlohe sprzedała swą ogromną wieś Naliboki po 8 rubli za dziesięcinę nieco więcej niż po 4 ruble za morg! A trzeba dodać, że ta posiadłość składa się ze starego lasu i że leży tuż nad spławnym Niemnem, więc wywóz masztowych sosen do Królowca jest łatwy i tani.

Teraz widocznie ukazy zaczynają odbywać powrotną drogę, i zwykłą koleją rzeczy, dokonywanych sposobami nierewolucyjnymi, będą zapewne czyniły na tej drodze takie same etapy, jakie robiły wciąż coraz srozsze ukazy od roku 1865 do 1892. Z górą rok temu cesarz Mikołaj II zniósł kontrybucyę, płaconą przez polskich ziemian — i tu nastąpiła pauza. Następnie przed dwoma miesiącami pojawiło się tymczasowe rozporządzenie, znoszące wszystkie zakazy, dotyczące kmieci polskich i szlachty zagrodowej. Wszelako tu dużo zostawiono dobrej woli jeneralnych gubernatorów, bo ostatecznie od nich jeszcze zależy jednym pozwolić na nabycie ziemi, innym odmówić. Wiemy, że równie szlachetny jak rozumny jeneralny gubernator kijowski jen. Dragomirow odrazu pozwolił wielu osobom nabyć ziemię, natomiast o żadnym takim wypadku nie donoszą z Litwy. Ale — jakeśmy rzekli — jest to rozporządzenie tymczasowe, bo już urzędowo zapowiedziano rewizyę wszystkich wyjątkowych ustaw.

Trudno powiedzieć, jak długo może potrwać ta powrotna droga. Historya wszystkich czasów i narodów uczy, że niszczenie zawsze odbywa się prędzej, iż odbudowa — i to nie tylko w państwach biurokratycznych, lecz i w konstytucyjnych. Oto naprzykład w Niemczech 12 lat szalała wojna religijna, potem Bismark poszedł do Kanossy, centrum katolickie jest rządowi ciągle i bardzo potrzebne, a jednak 16 lat już minęło od zawarcia pokoju z Kościołem, a poważne resztki tej wojny wciąż jeszcze istnieją.

Ale odwrót już jest. A kiedy on się zaczął, w tym samym czasie hakatyści pruscy wystąpili przed rządem z memoryałem, domagającym się jeszcze większego skrępowania Wielkopolan w swobodzie nabywania ziemi. Dzika nienawiść i buta ludzi niezasłużenie wyniesionych do potęgi ogromnej, popycha ich nad brzeg przepaści. Dla nich nie ma odwrotu, oprzytomnienia, ni skruchy. Lecz o tym nowym ich występie, który zapewne nie będzie uwzględniony, pomówimy innym razem.

„Nowa Germania“, czyli wyspy Karolińskie i Maryańskie, nabyte przez rząd berliński od Hiszpanii, wcale się nie podoba Starej Germanii. Ponieważ kortezy już zatwierdziły sprzedaż, przyczem nie wdały się w żadną dyskusyę i nawet dla pozoru nie robiły rządowi opozycyi, przeto zdziwieni tem Niemcy poczęli się domyślać, że widocznie Hiszpania zrobiła świetny interes, a za to oni — fatalny. Jęli bacznie przyglądać się nabytej posiadłości i coraz bardziej się krzywić. Dobrze się stało, że właśnie cesarz Wilhelm odpłynął z Kilonii na Lofoteny, bo przysłuchując się ostrej krytyce, która teraz zawrzała, byłby może rzucił jedno ze swych „skrzydlatych słów“, co jeszcze bardziej roznamiętniłoby przeciwników nowej posiadłości. Jego pośrednia odpowiedź krytykom, rzucona na odjezdnem w Brunsbuttelu, że „Niemcy, stawszy się niepokonaną potęgą, rwą się wciąż naprzód, jak koń rasowy, i muszą zajmować naczelne miejsce“ — nie wywoła protestów, bo schlebia narodowej próżności. Ale zapewne nie stłumi krytyki nabytej za 25 milionów franków posiadłości na oceanie Spokojnym. Tylko półurzędowe dzienniki nazywają ją pompatycznie „nową Germanią“, wszystkie zaś inne bezwzględnie ganią nabytek. Wprawdzie składa się on aż z pięciuset wysepek, lecz ani jedna z nich nie przedstawia kolonialnej wartości. Ziemia tam jałowa, klimat fatalny, bardzo często całe miesiące bez przerwy pada drobny deszcz i wytwarza w mieszkańcach tak ponure usposobienie, że samobójstwa są zjawiskiem powszedniem; ptaków na wyspach wcale nie ma i nawet domowego drobiu nie dało się zaaklimatyzować; nie żyją też żadne zwierzęta, oprócz kóz i nierogacizny. Autochtonowie tamtejsi mogliby uchodzić za idyotów, gdyby nie byli nałogowymi złodziejami i zdrajcami z zamiłowania. Te wady stanowią coś w rodzaju powszechnej psychozy. Wyspy Maryańskie nazywały się też dawniej o wiele trafniej: Złodziejskiemi. Zresztą ten lud miejscowy zgoła nie pojmuje, jak można pracować i po co. Na wszystkich wyspach razem znajduje się tylko czterdziestu pięciu ludzi białych. Są to przeważnie ci, którzy się ciężko poróżnili z własnem społeczeństwem, nie mogli się pogodzić z żadną społeczną organizacyą i dlatego się usunęli na te niegościnne wydmiska. W dodatku częste i długie huragany wciąż zmieniają kształty wysepek: fale zmywają jedną ich część, natomiast gdzieś nasypują nowy pagórek. W obu tych archipelagach znajduje się tylko jedna wyspa godna tej nazwy: to Guam. Tam jest roślinność, miasteczko, port, tam też była siedziba władz hiszpańskich, ale tę właśnie wyspę już zabrali Amerykanie.

Tak Niemcy opisują tę „nową Germanię“. A dep. Richter we *Freisinnige Ztg:* powiada złośliwie: „Błogosławiłbym jednak ten nowy na ciele Vaterlandu guz, gdyby nań przesiedlono wszystkich hakatystów i cały „Alldeutscher Verband“ z jego prezydentem i administracyą“.

„Austrya“. — Choroba Cesarza.

Piszą nam z Wiednia, 20 czerwca:

W *Vaterlandzie*, który w niedzielę unosił się nad artykułem prof. Teznera, ogłoszonym w *Neue Freie Presse*, dziś poważne pióro, jeżeli się nie mylę hr. Fryderyka Schoenborna, wykazuje niedorzeczność owej elukubracyi, podnosząc bardzo dobitnie, że obecnie nie może być mowy o nadaniu całej monarchii tytułu Austryi. Zgadzając się jak najzupełniej z konkluzyami autora, musimy się jednak zastrzedz przeciwko twierdzeniu, jakoby owa niemożliwość wytworzoną została dopiero w ostatnich latach, zwłaszcza w r. 1897 i to za przyczynieniem się, czy „z winy“, ministeryum spraw zagranicznych! Nie dopiero od r. 1897, lecz od r. 1867, tj. od zawarcia ugody austryacko-węgierskiej, usiłowania nadania całej monarchii tytułu Austryi, straciły nietylko wszelką prawną podstawę, ale nawet wszelki pretekst. Tytuł ów, jak wiadomo, powstał w roku 1804, gdy Cesarz Franciszek zrzekł się godności cesarza Niemiec. Ale już wtenczas Węgrzy stanowczo i przekonywującemi argumentami sprzeciwiali się rozciągnięciu tego tytułu także na Królestwo św. Stefana. Właściwie jedynie epizod Bacha i Schmerlinga (1849 1865) tworzył fikcyę jednolitego Cesarstwa austryackiego, która jednak nie mogła się ostać ani w obec niewątpliwych historycznych praw Węgrów, ani w obec energii i siły, z jaką tych praw bronili. *Neue Freie Presse* z swym „uczonym“ profesorem Teznerem naraziła się na pośmiewisko wszystkich poważnych polityków.

Pierwsza choroba Cesarza Franciszka Józefa nietylko w Wiedniu, ale snać w całej monarchii wywołała bardzo silne zaniepokojenie i dowody gorącej, niesłychanej sympatyi. Świadczy o tem fakt, że wczoraj do późnej nocy redakcye tutejsze były zasypywane telegraficznemi i telefonicznemi zapytaniami o przebieg choroby. Wprawdzie zapowiedziany na jutro obiad dworski na cześć ks. Schaumburg-Lippe został odwołany i pono Cesarz zaniechał zamiaru wyjazdu 23 bm. na inspekcyę wojskową do Brucku nad Litawą, jednakże dzień wczorajszy Monarcha spędził dobrze, załatwiając w łóżku sprawy państwowe przy pomocy jeneralnego adjutanta i jest wszelka nadzieja, że za dni kilka będzie całkiem zdrów. Dnia 27go bm. Cesarz dokona w Burgu uroczystej ceremonii włożenia biretu na głowę nowomianowanego kardynała Missii, arcybiskupa Gorycyi, pierwszego Słoweńca, który dostępuje tej godności. Nazajutrz Cesarz wyjedzie na zwykły letni pobyt do Ischlu.

Ekonomiczne skutki kompromisu ugodowego.

Zupełnie z innego punktu widzenia ocenia zawodowy polityk doniosłość zawartego niedawno między obu rządami kompromisu w sprawie odnowienia ugody, a z innego sfery handlowe, przemysłowe i milionowe rzesze pracującego ludu. Dla polityka główną rzeczą jest to, że przez zawarcie ugody wzmocnionem zostaje mocarstwowe stanowisko na zewnątrz, zaś kupiec i przemysłowiec z całego kompromisu ugodowego rozumie to tylko, że obecnie jeszcze przynajmniej przez lat ośm i pół Austrya i Węgry pozostają w nierozerwalnym związku i że przez ten czas każdy kupiec i przemysłowiec austryacki, utrzymujący stosunki handlowe z Węgrami, nie potrzebuje kłopotać się o wynalezienie nowych rynków zbytu, lecz może na pewnych podstawach opierać swoje kalkulacye. Nawet kwestya, czy Austrya, czy też Węgry robią lepszy interes finansowy na ugodzie, obchodzi nierównie więcej zawodowych polityków, aniżeli ludność, płacącą podatki. To bowiem każdy przeciętny obywatel, kierujący się zdrowym rozsądkiem, wywnioskować może, że chociażby ugoda finansowo wypadła jak najkorzystniej dla Austryi, to nie przyniesie to za sobą żadnego obniżenia podatków dla ludności, tak samo, jak nawet najniekorzystniejsza ugoda nie może nałożyć na nią nowych ciężarow podatkowych. Czy tak czy owak wypadnie ugoda, każdy płacić będzie tyle podatków, ile płaci ich obecnie. To, że podatek od cukru zostanie niebawem podwyższony, nie ma właściwie żadnego bezpośredniego związku z ugodą, bo chociażby nawet ugoda była całkiem się rozbiła, podwyższenie tego podatku musiało nastąpić, gdyż dochód z tego podwyższenia pokryć ma wydatki, spowodowane podwyższeniem płac urzędniczych.

Istota więc obecnego kompromisu ugodowego polega w tem, że wspólność celną przedłużono na razie do roku 1907, że przywilej bankowy także przynajmniej do roku 1907 zostaje przedłużony i że postanowiono starać się o przedłużenie traktatów handlowych z obcemi państwami na razie także do roku 1907. Potrzeba starania się o to czteroletnie tylko przedłużenie traktatów handlowych odpadnie, skoro przed upływem roku 1903 sprawa dalszego odnowienia sojuszu handlowo celnego między Austryą a Węgrami zostanie załatwioną w drodze parlamentarnej. Dla handlu i przemysłu austryackiego jest to rzeczą nieskończenie ważną, że stosunki handlowo celne zarówno wobec Węgier jak i wobec zagranicy ustalone są do roku 1907. Ważną jest także ta okoliczność, że oba rządy mają teraz jasno zakreślony program pracy na najbliższe lata odnośnie do wspólnego terenu celnego. Przede wszystkiem mają oba rządy zabrać się do wypracowania autonomicznej taryfy celnej, a najdalej za dwa lata, to jest w roku 1901 mają rozpocząć ze sobą rokowania co do zawarcia normalnego sojuszu handlowo-celnego, mającego być uchwalonym przez obydwa parlamenty. Te prace przygotowawcze potrzebne są, ażeby można we właściwym czasie odnowić międzynarodowe traktaty handlowe.

Jakkolwiek na razie utrwalono stosunki handlowo celne tylko do roku 1907, wszelako nie ulega wątpliwości, że i po tym terminie nie nastanie chaos w stosunkach naszych zarówno do Węgier jak i do zagranicy. Ugoda przebyła już dwie obstrukcye, jedną w Austryi drugą na Węgrzech, a mimo to nie rozbiła się gdyż jest koniecznością państwową zarówno dla jednej jak i dla drugiej strony. Gdyby prawdą było, że Węgrzy z upragnieniem oczekują chwili, ażeby zerwać wszelkie węzły ekonomiczne, łączące ich z Austryą, to mieli teraz najlepszą sposobność ku temu, tymczasem oni właśnie usilnie starali się o utrzymanie jedności celnej, bo wiedzą, że to leży w ich interesie.

Uwolniony od trapiącej niepewności, która trwała od lat z górą dwóch, będzie mógł teraz przemysł austryacki zabrać się do wielu potrzebnych inwestycyi i spodziewać się można ożywienia ducha przedsiębiorczości w przemyśle i handlu. Nawzajem rolnicy węgierscy pozbawieni zostali obawy utracenia tak wygodnego odbiorcy dla swych produktów, jakim jest Austrya.

Kompromis obecny zawarty między obu rządami, nie obejmuje wcale kwestyi rozdziału kwoty, jaką płacić ma każde z państw na wspólne wydatki, gdyż sprawę tę pozostawiono decyzyi obu deputacyi kwotowych, a ewentualnie Korony. Także kwestyę podwyższenia podatków konsumcyjnych pozostawiono w zawieszeniu aż do załatwienia kwestyi kwotowej, z jedynym wyjątkiem podatku od cukru, który podwyższony zostanie już od 1-go sierpnia b. r. z 13 na 19 zł. od centnara metrycznego.

Sprawa regulacyi waluty postępować będzie niezawodnie teraz po kompromisie w przyspieszonem tempie. Pierwszym etapem na tej drodze będzie zaprowadzenie przymusowego liczenia w walucie koronnej, drugim wycofanie z obiegu reszty not państwowych i asygnat salinarnych, a koroną wszystkiego ma być rozpoczęcie wypłat w brzęczącej monecie.

Widać z tego wszystkiego, że utrwalenie teraźniejszych stosunków aż po rok 1907, nie oznacza bynajmniej zastoju, przeciwnie kompromis zawarty obecnie otwiera wszystkim decydującym czynnikom pole do rozległej pracy.

Zawiązanie Stow. politycznego

katolicko-narodowego.

Kraków, 20 czerwca.

Zawiązało się tu nowe stowarzyszenie polityczne pod nazwą katolicko narodowego, które zakreśliło sobie bardzo obszerny program działania i które zapewne będzie się starało odegrać rolę przy najbliższych wyborach do Sejmu i do Rady państwa. Wczoraj właśnie odbyło się ukonstytuowanie się tego towarzystwa. Na zgromadzenie, które odbyło się w sali redutowej, przybyło paręset osób z rozmaitych sfer. Zgromadzeniu temu przewodniczył p. Antoni Stróżyński, a genezę powstania towarzystwa, jego program i przebieg czynności poprzedzających jego zawiązanie przedstawił prof. dr. Michał Rostworowski. Myśl założenia katolicko-narodowego stowarzyszenia politycznego powstała przed rokiem na wiecu katolickich stowarzyszeń robotniczych w Krakowie. Myśl ta odpowiada, zdaniem p. Rostworowskiego, życzeniom mas ludności i potrzebie całego społeczeństwa. Podnoszono wprawdzie zarzut, że społeczeństwo nasze i tak zanadto jest rozbite, więc przybycie jeszcze jednego stowarzyszenia zwiększyć może bardziej chaos — zarzut ten jednak jest niesłuszny, gdyż to stowarzyszenie właśnie bierze sobie za zadanie zjednoczyć i skonsolidować całe społeczeństwo, a pod jego sztandarem, na którym wypisano hasło słuszności i sprawiedliwości, pomieścić się mogą i konserwatyści i liberałowie (?). Za potrzebą utworzenia tej nowej organizacyi politycznej przemawia zdaniem mówcy także i ta okoliczność, że istniejące partye albo nie odpowiadają dążeniom i ideałom tych, którzy pragną skupić się w nowem towarzystwie, albo też swemi zasadami odstręczają.

Partya konserwatywna, zdaniem mówcy, zanadto zapatrzona była w przeszłość i nie umiała zrozumieć ducha czasu, to też warstwy ludowe nie mogły w niej znaleźć miejsca dla siebie. Stronnictwo liberalne utraciło znaczenie, gdy swobody konstytucyjne stały się powszechnym nabytkiem, a w sferze spraw ekonomicznych zbankrutowało skutkiem swych teoryi zgubnych dla klas pracujących. Ks. Stojałowski uczynił wszystko, aby uniemożliwić każdemu prawdziwemu Polakowi i katolikowi działanie z jego stronnictwem, z socyalistami zaś nie może nasze społeczeństwo iść razem ze względów zasadniczych. Potrzeba więc było koniecznie stworzyć nowe stronnictwo polityczne. Wybrana w tym celu komisya wykonawcza, założyła pismo *Łączność* i urządziła dwa wiece katolickie: w Nowym Sączu i Tarnowie. Druga komisya pod przewodnictwem dra Adama Bobilewicza, pracowała nad zorganizowaniem stronnictwa. Pod względem ekonomicznym bierze ono sobie za cel popierać istniejące i zakładać nowe stowarzyszenia pod hasłem „z Bogiem i narodem“, a pod względem politycznym pragnie skupić jednostki wszystkich stanów i zawodów ku świadomej celu rozważnej a energicznej akcyi politycznej. W każdym powiecie zostanie utworzone osobne stowarzyszenie katolicko-narodowe. Rzeczą pierwszego zarządu będzie wlać życie w tę nową organizacyę.

Następnie prof. dr. Włodzimierz Czerkawski mówił również o programie i o statucie nowego stowarzyszenia, które ma na celu obronę wiary ojców i narodowości, podniesienie dobrobytu dla wszystkich, a przedewszystkiem opiekę nad interesami robotników i włościan, gdyż te warstwy były dotychczas najbardziej zaniedbane.

Następnie poczęli zebrani podpisywać deklaracye przystąpienia do nowego stowarzyszenia. Deklaracyi takich podpisano około dwieście. W końcu wybrano pierwszy Wydział stronnictwa. Wybrani zostali: ks. kanonik Bukowski, prof. dr. Wicherkiewicz adwokat dr. Olearski, majster introligatorski Repetowski, majster ślusarski Kosobudzki, właściciel drukarni Anczyc, robotnik Bobulski, robotnik Gajewski, maszynista kolejowy Stróżyński i włościanin Czepiec. Jako zastępcy wydziałowych wybrani pp.: ks. prof. Jeż, nauczyciel Wacięga, majster bronzowniczy Kopaczyński i robotnik Zydroń. W skład komisyi kontrolującej weszli pp.: Świątkowski, prof. Mazanowski, Macharski, Młodzianowski i Drozdowski.

Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem pieśni: „Kto się w opiekę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Krajowa komisya przemysłowa.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych odbyła w dniu 18 b. m., pod przewodnictwem marszałka krajowego, Stanisława hr. Badeniego, posiedzenie, na którem uchwaliła udzielić pożyczki z funduszu przemysłowego Spółce tkackiej w Rychwałdzie 1.000, a Towarzystwu kuśnierzy w Tyśmienicy 5.000 złr.; prywatnym przedsiębiorstwom: na warsztat tkacki 350, na warsztat wyrobu narzędzi rolniczych i pługów 1.000, na wyrób organów 1.500, na fabrykę mydła 10.000, na fabrykę rur drenarskich i dachówek 10.000, na fabrykę tutek i książeczek papierków cygaretowych 8.000, na warsztat tokarski 2.000, na fabrykę narzędzi rolniczych 10.000, na szkołę haftów w Humenowie 3.000 — razem 51.850 złr.

Zasiłki bezzwrotne mają otrzymać: szkoła koszykarska w Albigowej 300; jeden z uczniów oddziału budowlanego szkoły państwowej przemysłowej we Lwowie 60; jeden uczeń szkoły tkackiej w Glinianach 60; zakład hafciarski p. Pydynkowskiej w Krakowie 300 złr.

W dalszym ciągu uchwalono przyjąć na kraj szkołę rzemiosł w Zakładzie Drohowyskim pod warunkiem: że szkoła ta otrzyma odrębną organizacyę i przejdzie pod zarząd Wydziału krajowego a fundacya skarbkowska zobowiąże się dostarczyć na rzecz szkoły pomieszczenia: na sale wykładowe, rysunkowe, warsztatowe, na magazyn, biuro i pomieszkanie dla kierownika i nauczycieli, dostarczy opału, światła i usługi, a nadto płacić będzie na rzecz szkoły rzemiosł taką kwotę na koszta nauki tudzież na personal szkoły, jaką fundacya dotychczas na naukę rzemiosł wydawała, a zwyżkę (około 10.000) ponosić będzie fundusz krajowy. Po za obrębem szkoły pozostawiono zarządowi zakładu prowadzenie na własną potrzebę i korzyść warsztatu krawieckiego i szewskiego. Inne rzemiosła wchodzą w skład szkoły. W obrębie jej mianowanie i oddalanie kierownika i nauczycieli, układanie programu i planu nauki, cały kierunek i nadzór, należy do Wydziału krajowego wraz z Komisyą przemysłową. Zakład przydziela chłopców do szkoły i zgodnie ze swem przeznaczeniem daje im całe utrzymanie. Utworzona ma być zresztą rada pedagogiczna złożona z reprezentantów Wydziału krajowego względnie funkcyonaryuszów szkoły rzemiosł i Zakładu Drohowyskiego, oraz Rady administracyjnej fundacyi.

Nakoniec uchwalono: rozszerzenie szkoły kowalskiej w Sułkowicach; zamknięcie szkoły powroźniczej w Radymnie a utworzenie warsztatu powroźniczego w jednem z miast wschodniej części kraju; założenie szkoły przemysłowej uzupełniającej w Mościskach; zwinięcie szkoły garncarskiej w Porembie; upoważniono sekcyę administracyjną, aby weszła w rokowania z gminą miasta Podgórza o założenie tam szkoły dla przemysłu ceglarskiego i fabryk innych pokrewnych przemysłów.

Wreszcie podniesiono sprawę dalszych starań o uzyskanie dla krajowych szkół zawodowych prawa wydawania świadectw uzdolnienia tudzież sprawę urządzenia kursów majsterskich dla innych rzemiosł, na wzór kursów dla szewstwa, tudzież zaznaczono potrzebę, aby Komisya przystąpiła do uchwalenia programu dalszego swego działania w zakresie popierania przemysłu krajowego i rozwijania szkół przemysłowych.

Obowiązki społeczne młodzieży.

Egzamina w szkołach już się rozpoczęły. Niezadługo młodzież, kształcąca się po różnych zakładach naukowych, rozjedzie się po kraju. Nastanie dla niej czas odpoczynku, zabawy, uciech i wymiany myśli przy domowem ognisku, ale także czas zastanowienia się nad przyszłością swoją, nad dalszym w życiu kierun-

kiem, wreszcie nad wyborem zawodu. Sądzimy że wobec tego, pożyteczne być mogą niżej zamieszczone uwagi.

* * *

Celem dokładnego rozstrzygnięcia pytania, jakiemi są obowiązki społeczne młodzieży, należy przedewszystkiem określić i zaznaczyć stanowisko, które młodzież w życiu społecznem zajmuje

Otóż jeżeli życie porównamy do wielkiej areny, to młodzież znajdzie się nie w środku tej ostatniej ale dopiero przy wejściu. Jeżeli owo życie upodobnimy do drabiny niesłychanie wysokiej, to młodzież będzie stała na pierwszych kilku jej szczeblach; jeżeli wreszcie życie społeczne przedstawimy sobie jako szeroką rzekę, to młodzież trzeba przyrównać do owych górskich, drobnych strumyków, które dopiero po pewnym czasie zmieszają swój nurt z falami rzeki olbrzyma.

Młodzież tedy, jako część społeczeństwa najświeższa i najmniej doświadczona, bierze w życiu całego organizmu udział więcej bierny, niżeli czynny, więcej przypatruje się, aniżeli działa, więcej słucha, a przynajmniej powinna słuchać, aniżeli rozkazuje.

Takie stanowisko młodzieży właśnie określa jej obowiązki względem społeczeństwa rodzinnego. Te obowiązki więcej są wewnętrzne, aniżeli zewnętrzne, posiadają szczuplejszy zakres, aniżeli u mężów dojrzałych, ale za to mają nie mniej głęboką, może nawet jeszcze głębszą treść.

Ponieważ prawdą jest i to niezbitą, że każde społeczeństwo tem jest doskonalsze, dzielniejsze, silniejsze moralnie i fizycznie, im więcej posiada jednostek cieleśnie oraz duchowo zdrowych, przeto pierwszym i najważniejszym obowiązkiem społecznym młodzieńca jest: przygotować się osobiście jak najlepiej do przyszłego czynnego udziału w ogólnem życiu społeczeństwa. To przygotowanie rozpada się na trzy części: na uszlachetnienie serca, rozwinięcie umysłu i zahartowanie ciała.

O uszlachetnieniu serca powie nam najlepiej wiara, która, tępiąc wrodzone istocie ludzkiej samolubstwo, nakazuje bliźniego kochać, jak siebie samego. Ta miłość bliźniego ujawniona codziennie, bez przesady chorobliwej, nauczy każdego młodzieńca szanować cudzy ból, tudzież troskę cudzą; nauczy go rozróżniać nieszczęścia nie z winy własnej, od błędów samowolnych i katastrofy zasłużonej; nauczy go wyrozumiałości właściwej, która wie doskonale, co można usprawiedliwić, a co należy potępić; oduczy go dumy szkodliwej, każdy wreszcie kęs jego chleba zaprawi myślą, że tysiącom potrzebujących należy nieść w miarę możności, w miarę sił pomoc śpieszną, że zarazem najlepszą i najskuteczniejszą formą tej pomocy jest dostarczanie sposobności do pracy, która sama jedna tylko uszlachetnia i podnosi człowieka. Ta miłość bliźniego, wykonywana świadomie, nauczy młodzieńca delikatności uczuć, przymiotu jednego z najpotrzebniejszych w życiu społecznem, ponieważ wyłącznie z jego pomocą można przeprowadzić swoje zasady, nie narażając ludzi dobrej wiary o poglądach przeciwnych. Miłość bliźniego wreszcie nauczy go widzieć w człowieku, choćby najprostszym i najciemniejszym, brata, którego niekiedy trzeba skarcić, niekiedy silną powstrzymać ręką, często pouczyć, ale nigdy nie spychać na jeden poziom z bydlętami.

Rozwinięciem umysłu urzędownie zajmuje się szkoła. Lecz szkoła nigdy i nigdzie nie mogła i nie umiała młodzieńcowi dać wszystkiego, co mu na dalszą drogę potrzeba. Na zapasie ograniczonym wiadomości przeróżnych zadanie szkoły się urywa. Zapas wiadomości przecież jeszcze z młodzieńca człowieka inteligentnego nie zrobi, a właśnie jednostek, jak najbardziej umysłowo rozwiniętych, społeczeństwo potrzebuje bezustanku. Takie rozwijanie umysłu powinno odbywać się dwiema drogami: kształceniem spostrzegawczości, u nas zwłaszcza Polaków ku ogólnej szkodzie zaniedbywanej i systematycznem, celowem samouctwem książkowem. Obserwowanie dobre i uważne wszystkiego, co nam pod oczy podpada, obserwowanie, z ustawicznem pytaniem i dobadywaniem przyczyn, oraz źródeł rzeczy, tudzież zjawisk, na które zwróciliśmy uwagę, rozumowanie nakoniec ścisłe, nie zapuszczające się atoli zbyt daleko, przyczynia się niesłychanie tak do wyrobienia, do zaostrzenia władz umysłowych, jak i do pomnożenia wiadomości, składających się na nasz światopogląd. Jest to prawda niezbita, że człowiek spostrzegawczy więcej się nauczy, obszedłszy dookoła swój pokój, aniżeli wędrowiec, nie przyzwyczajony do obserwacyi, do uwagi, który przebiegł dziesiątki krajów i setki miast wspaniałych.

Kształcenie pamięci wchodzi również w zakres tego praktycznego samouctwa.

Przechodząc teraz do nauki książkowej, trzeba nasamprzód zrobić zastrzeżenie, że każdemu człowiekowi, który chce istotnie później, w latach dojrzałych posiadać na zawołanie sąd samodzielny o każdym ważniejszym objawie życia społecznego, potrzebny jest, prócz nauki, ściśle z jego fachem związanej, również i pewien zapas wiadomości ogólniejszych, jako to znajomości ekonomii politycznej, filozofii prawa, głównych i najważniejszych zasad ustawodawstwa tego państwa, w którego granicach żyje, znajomości zasad logiki, z której pomocą porządkowałby swoje myśli i wyprowadzał wnioski, znajomość głównych zarysów psychologii, dzięki którym nauczyłby się rozróżniać charaktery i usposobienia ludzkie. Oczywista, nie wspominam już tutaj o zapoznaniu się z dziejami historyi ojczystej i ojczystego piśmiennictwa. Nawiasowo tylko wspomnę, że znajomość owych dwóch przedmiotów przydaje się później nader często praktycznie w życiu społecznem, które przecież w głównych swych podstawach jest następstwem i owocem przeszłości. Im kto tedy lepiej ową przeszłość zna i rozumie, tem prędzej, tem dokładniej wytłómaczy sobie mnóstwo faktów, napozór zagadkowych, nasuwanych mu przez teraźniejszość.

„Zdrowa dusza w zdrowem ciele“ — mawiali Rzymianie. Wieki długie w niczem nie wyszczerbiły tej prawdy. Nie tu miejsce i pora wyłuszczać szczegółowo przepisów, które dążą do zachowania, tudzież pomnożenia zdrowia, oraz sił cielesnych. Nie od rzeczy jednak będzie wspomnieć, i prócz hygieny fizycznej, również ważną jest i hygiena moralna, która za najlepsze dla ciała lekarstwo uważa: czystość obyczajów, pracę systematyczną, nieprzerywaną i ujętą w pewne stałe prawidła, myśl spokojną, nie zaprzątniętą mrzonkami niepotrzebnemi, hamowanie wszelkich namiętności, serce wyswobodzone z brudnych popędów, jak chciwość, zawiść, zemsta. To zdrowe ciało, obsłona dla duszy zdrowej pozwala później znieść spokojnie wiele klęsk osobistych i ogólnych, nie w tem znaczeniu aby przypatrywać się im obojętnie, jeno z celem, gdy już złego odwrócić nie podobna, częściowej przynajmniej naprawy ocalenia tego, co można uratować. Owa krew zimna, którą jedynie zahartowany duch i zahartowane ciało zdołają osiągnąć, jest niezmiernie ważnym regulatorem spraw społecznych.

Rzecz prosta, że takie samowychowanie którego obraz pobieżnie nakreśliłem przed chwilą, musi odbywać się przez dłuższy szereg lat; wszystko bowiem, co ma być trwałem, trzeba wpajać ciągle, a ciągle w tak kapryśną i zmienną rolę, jaką jest natura ludzka. Takie samo wychowanie nie przychodzi łatwo; wpływy zewnętrzne i wewnętrzne często je paraliżują i burzą to, co już wzniesiono; robotę tedy trzeba rozpoczynać na nowo; im przecież zwycięstwo trudniejsze, tem słodsze, tem bardziej pewne.

Równocześnie więc z takiem samowychowaniem idzie w jednym ciągu nauka fachowa, która kiedyś ma jednostce zapewnić chleb; idzie po tej nauce walka o zdobycie placówki, gdzieby pracę rozpocząć można było. W wyborze zawodu, jakkolwiek głos rozstrzygający mają zwykle przyrodzeni opiekunowie młodzieńca, jakkolwiek ważą tutaj niepomiernie i wrodzone a nieprzeparte zdolności, młodzieniec, o ile sam może kierować się pomiędzy temi rozstajnemi drogami, powinien pamiętać, iż w czasach dzisiejszych, ze względów osobistych i ze względów społecznych te dwa względy zazębiają się tutaj nader ściśle: najkorzystniejszym jest zawód, dający względną samodzielność. Ta samodzielność uchroni młodzieńca od wszelkiej a nieodzownej w wielu razach — skoro o chleb idzie — obłudy, wypaczającej po latach kilkunastu i charakter i sumienie; ta samodzielność wreszcie pozwoli mu w jego, choćby nawet bardzo ograniczonym zakresie, na działalność społeczną, polegającą bądź to na rozwijaniu poczucia społecznego w tych, którzy go jeszcze w sobie nie uświadomili, bądź to wreszcie na moralnem i materyalnem popieraniu instytucyj, których istnienie krzepi i dźwiga życie społeczne.

Oto tak przedstawiają się obowiązki społeczne młodzieży względem tej przyszłości, która na nich czeka, tej przyszłości, którą oni mają poprowadzić i wypełnić. Po za tymi atoli obowiązkami społecznemi względem przyszłości młodzież powinna dochowywać jeszcze inne obowiązki, które na nią nakłada teraźniejszość.

Rozpowszechniło się z Zachodu, z Francyi idąc, mniemanie, jakoby młodzież miała prawo nietylko o sprawach społecznych teoretycznie rozprawiać, ale nawet w nich osobiście głos zabierać i na swoją modłę je rozstrzygać. Jest to błąd, a raczej obłęd, który już wiele, bardzo wiele ofiar porwał i jeszcze porywa dotychczas. Rozstrzyganie i roztrząsanie bowiem spraw społecznych należy wyłącznie do pokolenia starszego, jako doświadczonego i umiejącego się chłodniej, a baczniej, niż młodzieniec zastanawiać. Pierwszym tedy obowiązkiem społecznym młodzieńca jest posłuch wyrozumowany dla starszych, posłuch, płynący z przeświadczenia o własnej w sprawach ogólniejszych nieudolności, posłuch atoli rozumny i spostrzegawczy, który nakazując milczeć, uczy zarazem, objaśnia i każe patrzeć jak to w położeniach trudnych starsi umieją radzić, działając. Nie wypada przecież biernie być samemu posłusznym, lecz przystoi, oraz należy w rówieśników swych podobne wpoić przekonanie; należy zagrzać ich do naśladownictwa w tej mierze, należy właśnie w takim szczupłym zakresie pomagać starszym, usuwać z przed ich nóg przeszkody, rzucane częstokroć przez młodzież nieopatrzną i w taki jedynie sposób zostać współpracownikiem starszego pokolenia.

Szanując starszych, szanując rodzinę, ucząc się, wyrabiając charakter, zachowując czystość obyczajów, przygotowując się jak najlepiej i jak najdokładniej do przyszłej działalności, młodzieniec spełni równocześnie swoje obowiązki społeczne Innych wymagań ogół mu nie stawia, ani też on sam sobie stawiać nie powinien. *X. B. S.*

Wyścigi w Krakowie.

Dzień piąty. Poniedziałek 19 czerwca.

Ostatni dzień wyścigów poświęcony był biegom klubu jazdy panów. — Przebieg ich był następujący:

I. Nagroda Bielan. Bieg gładki 1.600 koron. Dla 3-letnich i starszych koni, wychowanych w Galicy, Bukowinie, Królestwie Polskiem albo Rosyi. Meta 1.600 m. 1) „Biegun“ Schindlera (właściciel). 2) „Dylągówka“, 3) „Pogoń“; dalej „Łańcut“ i „Bailadyna“. Totalizator płacił za 5 złr. 16, za 25 złr. 37 i 32 złr.

II. Nagroda rządowa. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. 1.500 koron. Dla 4-letnich i starszych ogierów i klaczy austro węgierskich, które przed biegiem przez wyznaczoną komisyę oglądnięte i jako do chowu zdatne uznane zostały. Meta 3.200 m. 1) „Thekla“ por. Orssicha (por. Kreutzbrück), 2) „Nagy Kristóf“ nadp. bar. Ramberga. Totalizator płacił za 5 złr. 5.

III. Nagroda zamku Łańcuckiego. *Steeple-chase.* Nagroda honorowa 1500 koron. Dla 4-letnich i starszych koni. Meta 3600 metrów 1) „Chorąży“ porucz. Kollera (Fiebich). 2) „Hatha“. 3) I can not“. Totalizator płacił za 5 złr. 23 złr.

IV. *Steeple-chase* o nagrodę rządową nie przyszedł do skutku, gdyż u startu stanął tylko jeden koń: „Licho“ 6-letnia kasztanowata klacz ze stadniny p. Ostoi Ostaszewskiego, która, nie obiegłszy toru, powróciła do stajni. Totalizator nic nie wypłacał.

V. Bieg pocieszenia. Bieg z płotami. *Sweepstakes.* Meta 2400 metrów. 1) „Kochanka“ pana Schindlera (porucz. Kreutzbrück). 2) „Fairplay II“. 3) „Salem“. Bez miejsca „Cham“. Totalizator płacił za 5 złr. 8 złr., za 25 złr. 25 i 26 złr.

VI. Nagroda austryackiego Jockey-Klubu. Bieg gładki. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa, ofiarowana przez Jana hr. Tarnowskiego i 1500 koron. Meta 1400 metrów. 1) „Duty“ porucz. hr. Spaura (porucz. Benischko). 2) „Trilby“ (por. Kreutzbruck). 3) „Gretchen“ (porucz. Steeruwitz). Bez miejsca: „Celestin“, „Gambler“ i „Clou“. Totalizator płacił za 5 złr. 60 złr., za 25 złr. 47 złr. i 32 złr.

Saturn się zbliżył!

Jeden z najpiękniejszych światów planetarnych systemu słonecznego, Saturn, znajduje się dzisiaj w punkcie najbliższym kuli ziemskiej. Dla gołego oka nie przedstawia ta planeta nic nadzwyczajnego przez lunetę jednak widziana, przedstawi się wzrokowi naszemu jak pokreskowana półkula, spoczywająca na podłużnym półmisku świetlnym. Pochodzi to stąd, że planeta zwrócona jest ku nam północną swą półkulą wraz z biegunem, a stąd i jej pierścienie, zwrócone ku nam również północną swą stroną, zakrywają sobą półkulę południową.

W tem samem położeniu, co dziś, był Saturn przed 29 laty, tyle bowiem czasu potrzebuje na obrót swój w około słońca.

Przed siedmioma laty przedstawiał się obserwatorowi jak kula, z przecinającą ją od góry ku dołowi i wystającą po za jej brzegi linią prostą. Ta linia prosta, to właśnie pierścienie, tylko widziane, nie jak dziś swą płaszczyzną, lecz swym kantem.

Ile razy Saturn przedstawia się nam w ten sposób, tyle razy panuje na niem porównanie dnia z nocą.

W r. 1891 było porównanie wiosenne. Od tego czasu pierścienie odchylały się coraz bardziej, aż nareszcie stała się zupełnie widoczną ich płaszczyzna północna, inaczej powiedziawszy, Saturn dobiegł chwili swego letniego przesilenia dnia z nocą.

Po nowych siedmiu latach ujrzymy, jak dawniej, tylko linię prostą, planeta bowiem wstąpi w swe jesienne porównanie dnia z nocą.

Nakoniec w roku 1913 znów ujrzą mieszkańcy ziemi powierzchnię pierścieni Saturna, ale tym razem południową ich stronę. Na północnej półkuli planety, odwróconej od ziemi i słońca, panuje wówczas zima.

Jak widzimy zatem, każda pora roku trwa na Saturnie siedm ziemskich lat. Jeżeli tedy przypuścimy, że wiek mieszkańców Saturna stoi w takim samym związku z porami roku, jak mieszkańców ziemi, to oznaczywszy wiek starczy na 70 lat, otrzymamy $70 \times 29 = 2030$ lat ziemskich, a młodzieniec saturnowy w kwiecie wieku liczyć będzie 870 naszych latek!

Powiedzieliśmy, że Saturn jest najpiękniejszym ze światów naszego systemu planetarnego. Dlaczego?...

Wyobraźmy sobie, że znajdujemy się na nim, mniej więcej pod 48 stopniem szer. półn. Wychodzimy na dwór i zwracamy wzrok ku jasnemu, bezchmurnemu niebu. Wysoko nad nami, mniej więcej w tem miejscu, w którem kreślimy myślą równik niebieski, widzimy ognisty, szeroki na 11.501 klm. świetlny gościniec, sklepiający się od wschodu ku zachodowi. Gołem okiem dojrzymy, że składa się z niezliczonej ilości kul oświetlonych słońcem, zmieniających szybko swe fazy. Tysiące tysięcy maleńkich półksiężyców dosięga zenitu, a tysiące maleńkich pełni ukazuje się na wschodnim widnokręgu.

Słońce właśnie zaszło. I oto nad tym pierwszym gościńcem świetlnym dostrzegamy hen, wysoko, w odległości 16.917 klm. taki sam drugi, ale oślepiający swą jasnością i daleko szerszy, bo liczący w szerz 28.360 kilometrów. I ten łuk także składa się z mnóstwa małych kul, lecz w nierównie większej, niż w pierwszym ilości i obdarzonych przytem niepospolitą siłą odbijania promieni świetlnych. Wyobraźmy sobie niezliczone mnóstwo najpiękniejszych meteorów skupionych koło siebie, a da nam to pojęcie o wspaniałości tego drugiego pierścienia Saturna.

Za tym drugim ukazuje się o 16.000 klm. wyżej, trzeci łuk już mniej niż poprzedni świecący, a za nim dalsze, z których ostatni zaledwie jest dostrzegalny.

Lecz tych wspaniałości nieba saturnowego jeszcze mało, bo oto wkoło tych łuków, otaczających Saturna w kształcie wolnych pierścieni, obraca się dziewięć trabantów, z różną siłą odbijających światło słoneczne. Cóż znaczy nasza kula ziemska ze swym skromnym księżycem, w porównaniu z tym wspaniałym światem saturnowym?...

Słońce zato nasze, słońce złociste, tam świeci blado, jak lampa elektryczna zawieszona na niebie...

Kronika teatralna.

We współczesnej polskiej literaturze dramatycznej wyraźnie zaznacza się szukanie nowych dróg, a wskutek tego najważniejszą rzeczą przy zdawaniu sprawy z nowych utworów scenicznych jest scharakteryzowanie kierunku autora i środków jakich on do wywołania wrażeń scenicznych użył, gdyż środki te różnią się prawie u każdego nowego pisarza scenicznego w sposób dotychczas u nas niebywały. Teatr krakowski pod kierownictwem p. Pawlikowskiego zyskał sobie sławę, że nie zrażając się tą oryginalnością nowoczesnych dramatów polskich, odbiegających od utartej mody, wystawia je z całą starannością, dostrajając się do odrębnych ich wymagań — to też głównie z repertuaru sceny krakowskiej poznajemy te najnowsze dzieła sceniczne. Niedawno temu grano tam dramat pięcioaktowy p. t. „Joachim Lelewel“ St. Wyspiańskiego, znanego malarza i poety krakowskiego, a w tych dniach wystawiono „Białą gołąbkę“ Józefata Nowińskiego, dzieło nagrodzone na konkursie Paderewskiego.

Oba te utwory mogą nam dać wyobrażenie, jak bardzo rozbiegają się dziś u nas pojęcia o poezyi dramatycznej. Obydwa są, rzec można, „dramatami historycznymi“ — ale jakże od siebie się różnią! „Lelewel“ poza formą dyalogu mało ma cech dramatu, jak się go zwykle pojmuje. Jest to raczej poetyczno-polityczny obraz dwóch ludzi wyższej miary, przedstawiających dwa kierunki myśli narodowej — obraz wymalowany na tle wypadków sierpniowych r. 1831 w Warszawie.

Nie ma w dramacie p. Wyspiańskiego ani akcyi, ani intrygi, ani nawet dramatycznego konfliktu w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, ale cała treść polega na rozprawach Lelewela z ks. Adamem Czartoryskim, porywających swoją szlachetnością, podniosłym tonem, ogromem obustronnego poświęcenia, przechodzących jednak niekiedy w dyalektykę, dlatego cokolwiek nużącą, że nie jest ożywiona i urozmaicona żadnym ruchem dramatycznego węzła. I Lelewel i książę Adam to dwie wielkie dusze, przepełnione najczystszą miłością ojczyzny i bezsilne szamocące się wśród nadchodzącej narodowej katastrofy, o której przeczuwają, że pogrzebie cudowne nadzieje. Obaj błądzą z tą głęboką wiarą, że służą sprawie ogólnej; obaj swój błąd poznają i pragną go naprawić i obaj nie mają dość stanowczości, ani siły, żeby działać spiesznie i bez trwożliwego rozważania. Nie działają, a przynajmniej w dramacie nie widzimy ich działania, możemy się tylko domyślać ich uczestnictwa w wypadkach znanych skądinąd. Ta przewaga pierwiastku analitycznego sprawia, że dwie postacie, około których skupia się cały interes sztuki, są narysowane z nadzwyczajną wyrazistością a nie tracąc swej indywidualności, personifikują zarazem dwa prądy narodowej polityki, jakie się u nas ścierały i ścierają. Ks. Czartoryski — zgodnie z historyą — ustępuje z placu, a dramat kończy się przy odgłosie dział armii moskiewskiej, zbliżającej się do Warszawy.

Krytyk *Czasu* — znany zresztą z swej przychylności dla kierunku literackiego Przybyszewskiego i jego zwolenników, do których należy St. Wyspiański — stosuje do autora Lelewela następujące słowa jednego z francuskich krytyków: *Métier dramatique à peu près nul, talent dramatique déjà sensible, talent poétique de premier ordre* (Rutyna dramatyczna prawie żadna, talent dramatyczny już widoczny, talent poetycki pierwszorzędny).

Zupełnie innym dramatem historycznym jest „Biała Gołąbka“. Po za tem, że utwór ten także opiera się na faktach dziejowych, gdyż osnowa jego jest zaczerpnięta z kronik włoskich XVI-go wieku, nie ma on nic wspólnego z poprzednim dramatem historycznym. Już zewnętrzne cechy to wykazują. Dramat składa się z 24 obrazów — które reżyserya krakowskiej sceny zredukowała do połowy. Autorowi więc chodziło o jak najwięcej rozmaitości i ruchu scenicznego Temu zewnętrznemu zbliżeniu się do stylu Szekspira, odpowiada pokrewieństwo osnowy „Białej Gołąbki“ z osnową dramatów Szekspirowskich zwłaszcza „Romea i Julii“ — pokrewieństwo zresztą do pewnego stopnia usprawiedliwione tem, że dramat Nowińskiego rozgrywa się w epoce odrodzenia. Zapasy wojenne możnowładzców i miłość — konflikt tych dwóch żywiołów — oto główna treść „Białej gołąbki“.

Carlo Corsi, potomek dawnych władzców księstwa Moleny (dlaczego nie Modeny?) wskutek zabójstwa, popełnionego na synu uzurpatora Moleny, ucieka z kraju i na wygnaniu snuje plany zrzucenia przywłaszczyciela z dziedzictwa ojców. W tym celu łączy się z sąsiednim władzcą Sarmy (dlaczego nie Parmy?) i z jego pomocą postanawia napaść Molenę i odzyskać swe posiadłości. Przebrany za cudzoziemca pod obcem nazwiskiem przybywa Carlo do Moleny i tu, na wstępie, usłyszawszy uroczy śpiew dziewicy, zakrada się do parku książęcego i poznaje się z córką swego wroga, księżniczką Bianką. Pod wpływem miłości do niej zapomina o planach zemsty i namawia dziewicę do ucieczki z nim. Ta wzbrania się a tymczasem Carlo zdobywa w Molenie rycerskiemi czynami rozgłos, który mu otwiera podwoje książęcego zamku i zaufanie księcia. Zaliczony w poczet jego rycerstwa dokonywa cudów waleczności, pokonywa jego wrogów i zdobywa takie względy, że książę nie waha się ofiarować mu ręki córki. Wtedy dopiero rycerz, ufny w obietnice księcia, wyjawia mu swe nazwisko, które wywiera wrażenie gromu na księcia Moleny. Bo oto stoi przed nim wróg, któremu poprzysiągł srogą zemstę za zamordowanie syna. Książę, wobec otaczających go wojsk wroga, przygnieciony tragicznym zbiegiem okoliczności, które, wydając w jego ręce największego wroga, równocześnie czynią go przedmiotem miłości córki, zadaje sobie śmierć przez zażycie trucizny Bianka umiera także, a Corsi, złamany na duchu, odrzuca ofiarowany sobie tron książęcy władzców Moleny i w efektownej scenie końcowej postanawia wstąpić do zakonu rycerzy Maltańskich i dla ekspiacyi życie swe ofiarować za wiarę Chrystusową. — Klasztor staje się również ucieczką dla genialnego a niezrównanego malarza, który także kochał Biankę i został przez nią wzgardzony. Bianka więc, owa biała gołąbka, która z całej swej słodkiej istoty do jasnej gołąbki jest podobną, bezwiednie doprowadza do służby Bożej bohatera i artystę.

Mimo wysiłku autora wprowadzenia do swego dramatu pełni życia i to życia tak niespokojnego i obfitego w niespodzianki, jakie cechowało epokę odrodzenia we Włoszech, dramat staje się rozwlekłym i sprawia wrażenie nużące. Poniekąd wynagradzają tę wadę: piękny nastrój scen miłosnych, niektóre oryginalne pomysły, jak np. rozmowa księcia Moleny z portretem zabitego syna, zalety języka, które sędziów konkursowych w czytaniu tak zachwyciły, że spodziewali się oni niezwykłego powodzenia „Białej gołąbki“ na scenie. Nadzieje te tylko w połowie się spełniły. Ogólna opinia po przedstawieniu tego dramatu na scenie krakowskiej orzekła, iż jest to typowy t. zw. dramat książkowy, który posiada wiele zalet pisarskich, ale nie odpowiada wymaganiom sceny.

Z izby sądowej.

(Sprawa tłumacka).

Lwów, 21 czerwca.

Dziś p. prokurator Niewiadomski odstąpił od kilku punktów oskarżenia przeciw Gumińskiemu, mianowicie od oskarżenia go o namawianie Jahna do zawarcia niekorzystnych kontraktów z Altheimem i Kannerem, oraz o szalbiercze dopisywanie pretensyi Jahna do fabryki do jego udziału. Pozostały tedy przeciwko Gumińskiemu tylko trzy zarzuty: lekkomyślnej krydy, namawiania Jana do kupna udziału Howurki i sprzeniewierzenia kwoty 7469 zł. 61 ct.

Następnie zabrał głos drugi rzeczoznawca buchalteryjny p. Sachanek, rachmistrz kasy oszczędności w Stanisławowie. Wywody jego były mniej więcej te same jak wczorajsze wywody p. Millerowicza. W końcu odczytywano znowu rozmaite dokumenta. Postępowanie dowodowe zamknięte będzie po południu.

* * *

Lwów 21 czerwca.

(Dramat rodzinny.)

Podczas kiedy w wielkiej sali sądowej przy ulicy Batorego rozgrywa się ostatni akt milionowego procesu i oskarżeni niezwykle sprytni i inteligentni jak Gumiński i Howurka sprawiają trybunałowi, prokuratorowi i ławie przysięgłych niemało kłopotu swoimi wywodami cyfrowymi, w drugiej, mniejszej sali sądowej przedstawia się innej ławie przysięgłych zupełnie odmienny obraz. Jako obwiniony staje młodziutki gołowąsy wieśniak, Marcin Kowalczuk z Chłopiatyna w Sokalskiem, który w kłótni zabił swego teścia Głos jego jest cichy i pokorny, a metoda jego obrony bardzo prymitywna, polega bowiem na samych niezgrabnych kłamstwach lub na tem, że oskarżony, idąc widocznie za radą doświadczeńszych chłopów, którzy miewali ze sądem do czynienia, ilekroć wskutek pytań trybunału znajdzie się w pułapce, odpowiada machinalnie: „nic nie pamiętam“.

Marcin Kowalczuk mieszkał u swego teścia Matwijczuka, który córkę Chemę przed 2 laty pojął za żonę. Dnia 19 października zeszłego roku przyszedł Marcin rano do domu i prosił teścia, aby mu pomógł we dworze młócić proso. Lecz teść, mając gdzieindziej iść na robotę, odmówił Z tego wywiązała się kłótnia. O co w niej chodziło, tego dojść trudno, dość że za słowami zaczęły padać razy, i Chema Kowalczukowa padła krwią obłana na ziemię pod ścianę, raniona śmiertelnie w głowę. Kto ją ugodził, czy mąż, czy ojciec, to pozostało tajemnicą, gdyż w izbie nikogo prócz tych trzech osób nie było. Bójka przeniosła się potem na podwórze; najpierw wybiegł z chaty Kowalczuk z łopatą w ręku i uciekał, za nim gonił jego teść, chłop ogromnie wysoki i silny, wymachując grubą laską leszczynową. Nagle Kowalczuk obrócił się w tył i uderzył teścia po ręce, a potem jeszcze drugi raz łopatą wywinął, zadając Matwijczukowi cios w głowę tak silny, że tenże padł z rozrąbaną i pękniętą czaszką. Zajście to obserwował z progu swej chałupy włościanin Chomiak.

Kiedy Matwijczuk zwalił się z nóg na ziemię przerażony Marcin chciał instynktowo wstąpić do chałupy Chomiaka, aby nie mieć przed oczyma strasznego obrazu swego czynu, lecz Chomiak nie wpuścił go, mówiąc: „człowiecze, co ty zrobił, ja cię znać nie chcę“. Na to Marcin: „Teraz mi już wszystko jedno“. — „To twemu ojcu wszystko jedno, bo już nieżywy, a ty pójdziesz do kryminału“ rzecze Chomiak. Wtem o dziwo! olbrzymia postać Matwijczuka podźwignęła się z ziemi. Biedaczysko nie myślał już jednak o zemście, lecz powlókł się do krynicy i umył sobie ranę w głowie. Zawieziono go do lekarza do Sokala i tam dopiero umarł, a przed śmiercią zeznał, że jego córkę zabił Marcin. Również i Chema dogorywając wskazała na męża, jako na swego zabójcę. Mimo to Kowalczuk nie stoi pod zarzutem żonobójstwa, nie starczyło bowiem na to dowodów Tak brzmi akt oskarżenia.

Podsądny przedstawia fakt w następujący sposób: Tatuńcio lubił pić i widocznie był tego dnia pijany, ale nikt po nim tego poznać nie mógł, bo był chłop bardzo silny. Pokłócili się najprzód o młócenie prosa, potem Chema przyniosła tatuniowi jedzenie i rzekła: „To siadajcie tatuniu i jedzcie“. Wtedy Matwijczuk wpadł w złość i — tak opowiada — uderzył moją żonę po mordzie z całej siły. A żona była wtedy w odmiennym stanie. Porwałem się wtedy do tatuńcia, a on zaczął mnie bić. Na to żona krzyknęła: „Tatuńciu, za co mojego bijecie?“. A on żonę rzucił na ziemię. Chema uderzyła się o sęk, wystający ze ściany i padła krwią oblana. Wtedy oskarżony chwycił łopatę i chciał teścia bić. Matwijczuk jednak zaczął go dusić i tak szamotając się, wypadli na podwórze. Oskarżony uciekał i nie pamięta już, czy uderzył teścia przypadkiem wskutek tego, że uciekając wywijał łopatą w tył, czy też odwrócił się i cios wymierzył. „Oczy mi zaćmiło i nic nie pamiętam“.

Rozprawę prowadzi p. radzca Koerber, broni dr. Loria.

Najciekawszą kwestyą rozprawy było wyjaśnienie tego, kto właściwie zabił Chemę: Matwijczuk czy Kowalczuk. Jeden ze świadków zeznaje, że Chema przed śmiercią opowiedziała, że gdy podczas bójki męża z teściem chciała obu rozdzielić, mąż niechcąco trącił ją o ścianę.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Lwów 20 czerwca.

(Sprzeniewierzenie).

Przed zwykłym trybunałem odbyła się wczoraj rozprawa karna przeciwko byłemu właścicielowi biura spedycyjnego, Fr. Hessowi, o sprzeniewierzenie. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy skazał Hessa na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 21 czerwca.

Rada m. Lwowa zbierze się jutro na plenarne posiedzenie, na którem komisya weryfikacyjna zda sprawę ze sprawdzenia wyborów.

Zjazd łowiecki odbędzie się dnia 30 bm. we Lwowie w sali Dyrekcyi domen i lasów.

Popis publiczny w Zakładzie głuchoniemych przy ulicy Łyczakowskiej odbędzie się dnia 27 bm. o godzinie 4-tej po południu.

Zabawę z bardzo urozmaiconym programem urządza w Brzuchowicach w niedzielę 25 bm. akademickie Koło Tow. Szkoły ludowej.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Kamionce i w Strzyżowie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 26 lipca. — Wydział krajowy na dwa stypendya po 1000 zł. z fundacyi krajowej ku uczczeniu 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron Cesarza Franciszka Józefa I dla młodzieńców, urodzonych w Galicyi, którzy po ukończeniu w kraju uniwersytetu, politechniki lub szkoły sztuk pięknych, pragną uzupełnić wykształcenie w zakładach naukowych za granicą. Termin do 2 sierpnia.

Pensyonat dla chłopców. Od kilkunastu lat, t. j. od czasu zwinięcia pensyonatów Pilata i Milewskiego nie mieliśmy we Lwowie wzorowego zakładu wychowawczego dla uczniów szkół średnich. Kto ma dzieci, a mieszka poza Lwowem, wie, jaką trudność przedstawia odpowiedne umieszczenie synów, kształcących się w szkołach publicznych. Umieszczenie dziecka „na stancyi“ nie wyklucza bynajmniej, że ono będzie narażone na zgubne prądy, nurtujące w społeczeństwie. Brak odpowiedniego pensyonatu dla uczniów szkół średnich nadzwyczajnie, zwłaszcza w ostatnim czasie dawał się odczuć we Lwowie, to też p. Mikołaj Rybotycki, pedagog i długoletni nauczyciel w domach obywatelskich powziął zamiar otworzenia we Lwowie pensyonatu (zakładu naukowo-wychowawczego) dla uczniów szkół średnich, uczęszczających do szkół publicznych i prywatystów. Zakład zostanie otwarty w sierpniu b r., i będzie wzorowo ze znacznym nakładem urządzony.

Celem zakładu będzie wychowanie powierzonych mu uczniów moralne, w zasadach wiary chrześcijańskiej, praca około wykształcenia naukowego, oraz staranie o rozwój fizyczny.

Ilość miejsc na razie nie będzie wielka, przeto zwracamy uwagę rodziców, że zawczasu zgłaszać się należy do kierownika zakładu p. M. Rybotyckiego, który obecnie bawi w Iwoniczu.

Prośba robotników do Rady miejskiej. Na odbytem tymi dniami zgromadzeniu katolickich robotników „Jedność“ wyrażono żądania robotników katolickich do nowej Rady m. Lwowa. Choć zgromadzenie z tym punktem porządku dziennego było wcześnie ogłoszone plakatami, żaden z nowych radnych nie przybył na nie, bo widocznie żaden nie był ciekaw, czego ta najuboższa warstwa ludności potrzebuje. Wspominamy o tem przedewszystkiem dlatego, że podczas agitacyi wyborczej do Rady miejskiej, w lutym br. liczne komitety szeroko roz-

wodziły się o tem, że kandydaci ich żywo wezmą sobie do serca także dolę klasy robotniczej.

Na zgromadzeniu członków „Jedności" żądania te przedstawił dr. Przygodzki. Zaznaczył on, że podczas gdy menerzy socyalnej demokracyi wyraźnie powiadają, że robotnika w biedzie nie należy ratować, gdyż trzeba tylko mnożyć zastępy niezadowolonych i rozgoryczonych, — to natomiast organizacya robotników katolickich za pierwszy i ostateczny cel swej pracy uważa właśnie nieść potrzebny ratunek, nie jątrzyć i nie podburzać, ale przynosić ulgę tam, gdzie ona konieczną i słuszną, aby robotnik pokochał swój dom, swój zawód i to miasto, w którem żyje i pracuje.

Dlatego też poważnie i spokojnie stawiają robotnicy następujące swoje postulaty: W ogólności żądają, ażeby nowa Rada więcej zajmowała się sprawami społecznemi i ekonomicznemi ludności całego miasta, gdyż stara Rada na tem polu działała niedostatecznie, a za to przyznać jej trzeba, że spełniała należycie swe zadanie, o ile chodziło o stronę duchową, o manifestowanie uczuć patryotycznych i religijnych. Natomiast ochrona interesów wpływowych jednostek z Rady kosztem całej ludności, a nawet finansów gminy, ustać musi koniecznie. Tak mianowicie, jakkolwiek wedle statystyki Lwów jest jednem z najdroższych miast pod względem najniezbędniejszych artykułów żywności, akcya, którąby temu mogła zapobiedz, tj. wywalczenie reformy akcyzy miejskiej, idzie niezmiernie żółwim krokiem li tylko dlatego, że grozi ono uszczupleniem dochodów niektórych radnych lub też osób, żarliwie przez Radę ochranianych. (?) Dla ludności zaś robotniczej ma reforma akcyzy znaczenie bardzo ważne.

Również kwestya piekarni miejskiej jest dla robotników wagi pierwszorzędnej, ale i tutaj, chociaż sprawę tę w starej Radzie poruszano, nie udało się nic zrobić, bo wchodziły w grę względy na interesy osobiste niektórych radnych. Robotnicy domagają się przed wszystkiem innem, założenia piekarni miejskiej, gdyż będzie ona regulatorem cen dla wszystkich piekarń prywatnych i złamie dzisiejszą samowolę piekarzy w oznaczaniu cen chleba.

Piwo dla robotnika, nie mogącego kupić sobie kawałka mięsa, jest bardzo potrzebne. Jednakże pod osłoną potentatów z Rady miejskiej powstał ring browarniany, ceny piwa lwowskiego poszły w górę, więc skutek jest ten, że robotnik znowu musi za nie drożej płacić, a ludzie zamożniejsi bojkotują piwo lwowskie, a piją obce, droższe. Zmniejszyła się przeto konsumcya, a w ślad zatem i produkcyę ograniczono, najwięcej zaś na tem straciła gmina, bo np. w roku zeszłym miała z poborów konsumcyjnych od piwa o 90.000 zł. mniej dochodu aniżeli w latach poprzednich. Naturalnie, że będzie musiała to sobie powetować nowymi dodatkami do podatków. Robotnicy przeto żądają założenia browaru miejskiego.

Mieszkania stróżów kamienicznych urągają przepisom sanitarnym. Wskutek licznych nawoływań ogółu i prasy, nakazał magistrat rewizyę tych pomieszkań. Ale zrewidowano zaledwie kilka kamienic, bo we Lwowie właścicielami kamienic są przeważnie radni miejscy, a tym przecież nie można było się narażać. Robotnicy domagają się więc bezstronnego i gruntownego zbadania mieszkań stróżów we wszystkich kamienicach i wydania zarządzeń, jakie się okażą potrzebne.

Roboty komunikacyjne i budowlane wykonywano u nas dotychczas bez żadnego systematycznego planu. Gdy nie było pieniędzy, nie robiono nic, a robotnicy nie mieli chleba. Gdy uzyskała gmina 10-milionową pożyczkę, z nerwowym pospiechem rzuciła się odrazu do wielu olbrzymich przedsiębiorstw i zaalarmowała robotników z całego kraju, aby przybywali do roboty. Nagromadziły się więc tłumy obcych przybyszów i na chwilę robotnicy miejscowi i obcy znaleźli pracę. Ale nie długo to trwało, bo skoro coś skończono, zaraz gromady robotników ujrzały się znowu bez chleba, a jeśli to byli obcy, nie chcieli zaraz Lwowa opuszczać, i wałęsali się bez grosza i bez widoków na jutro. Skoro skończą się: teatr, rzeźnia i wodociągi, — da się ten napływ robotników obcych miastu naszemu jeszcze bardziej we znaki. Dlatego też robotnicy żądają systematycznego planu budowlanego na dłuższy szereg lat co do przedsiębiorstw miejskich, a także uregulowania ilości wydawanych rocznie konsensów na budowle prywatne.

Dla należytej i skutecznej ochrony praw robotniczych żądają robotnicy utworzenia stałej ankiety ze sfer robotniczych, któraby była niejako Radą przyboczną dla Rady miejskiej. Zapobiegnie ona wszelkim krzywdom robotników w rodzaju tych, jakie niedawno wyszły na jaw z kamieniarzami, na których funkcyonaryusz gminy bezprawnie nakładał kary, a pieniądze stąd uzyskane płynęły do kasy miejskiej jako — „oszczędność".

Wreszcie domagają się robotnicy rychłego założenia miejskiego zakładu zastawniczego, pobudowania tanich mieszkań dla robotników, zatrudniania przy przedsiębiorstwach gminnych przedewszystkiem robotników miejscowych, a na ostatek zwiększenia wydatków na opiekę nad ubogimi, którzy rekrutują się przeważnie z nieuleczalnych chorych, bezdomnych i złamanych wiekiem robotników. Gdy bowiem inne miasta na ten cel ofiarowują 5 i 10%, gmina lwowska łoży na opiekę nad ubogimi zaledwie 4% swych dochodów.

Defraudacyę w warsztatach kolejowych wykryto w Nowym Sączu. Tamtejszy werkmistrz Julian Winsch sprzedawał na swoją korzyść żelazo, powierzone mu dla użytku kolei. Szkoda wynosi około 1200 zł. Gdy naczelnik warsztatu dowiedział się o tej defraudacyi i doniósł prokuratoryi, Winsch uciekł w obawie przed odpowiedzialnością.

Wielkie grady spadły w niedzielę i w poniedziałek w licznych miejscowościach Węgier i wyrządziły znaczne szkody w zbożu.

Okradzenie trafiki. W nocy na wtorek rzezimieszki włamali się do dobrze zamkniętej trafiki przy ul. Boimów l. 1 naprzeciw sklepu Bayera i nieżenowani przez stróżów bezpieczeństwa pozabierali gotówkę, stemple i marki pocztowe, oraz tytoń — ogólnej wartości około 600 złr., poczem zatarli wszelki ślad za sobą.

Odznaczenie Polaka. P. Gustaw Pol, kierownik ogrodu botanicznego przy uniwersytecie krakowskim, otrzymał na wystawie ogrodniczej w Gandawie wielki złoty medal, za projekt parku dla Towarzystwa strzeleckiego w Krakowie.

Rosyanin o tańcach polskich. P. Siewiercow w kilkunastu numerach ilustrowanego tygodnika rosyjskiego *Priroda i liudi* z r. b. pomieścił ciekawy opis narodowych tańców i ich pochodzenia, ozdobiony licznemi rycinami. Najbardziej interesuje bezstronna i piękna ocena naszych rodzimych tańców. Przytaczamy ją w dosłownem tłumaczeniu: „Podobnie jak u Węgrów, pięknie się zachowały narodowe tańce i u Polaków i trzeba dla chluby ich powiedzieć, iż polskie tańce, jedyne z pośród słowiańskich, weszły w koło modnych, balowych tańców. Da się to wytłómaczyć lekkością, elegancyą i charakterem polskich tańców; może jednak prawidłowiej byłoby przyczyny tego szukać w ogólnej narodu polskiego kulturze, dzięki której i tańce u Polaków mogły się rozwijać i udoskonalać. Wyższa klasa narodu, wykonywająca swoje narodowe tańce, jeszcze w czasie kiedy wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa stały na jednym poziomie wykształcenia, zachowała je wtedy, kiedy się wybitnie zarysowała różnica między wykształconemi i niewykształconemi warstwami. A to musiało mieć wpływ na elegancyę i gracyę polskich tańców. Następnie, kiedy rzeczpospolita skończyła swoją egzystencyą, panowie, a za nimi i prosta klasa nie mogli zaniedbać swoich tańców przez uczucie patryotyzmu silnie rozwiniętego u Polaków. Z polskich tańców najprzód należy wskazać „Poloneza", który najpierw wszedł do liczby dworskich, a następnie do wogóle balowych tańców. Jest to poważny, uroczysty pochód w takt płynących dźwięków muzyki, którym zwykle kończą się u nas bale, kiedy goście zapraszają się już do jadalni. Typowe polskie tańce, w których pięknie wyraża się cały charakter Polaka, jego żywość, elegancya, dowcip, to „Krakowiak", a szczególniej na całym świecie rozpowszechniony „Mazur". Któż nie zna tych pełnych życia i gracyi porywających tańców? Trzeba je widzieć wykonane przez Polaków, żeby pojąć cały urok i oryginalność tych tańców, szczególnie mazura. Nie-Polak, chociażby tańczył najpiękniej, nie wykona go jak należy. Nasi „mazurzyści" to nędzni naśladowcy tancerzy Polaków.

Ofiary. Na odnowienie kościoła w Hodowicy otrzymaliśmy od pana Alojzego Roszka z Żulic 5 zł. 10 ct.

Zmarli. W Wodnikach w pow. bobreckim ks. Józef Kamiński, gr. kat. proboszcz, lat 61 wieku, a 33 kapłaństwa. — W Leżajsku Marya z Fružyńskich Lukszandlowa, pocztmistrzyni, lat 74. — W Brzeżanach Leon Malinowski, emer. major, dyrektor pow. Kasy chorych. — W Panasówce koło Podkamienia ks. Adam Żukowiecki, proboszcz i dziekan, lat 74 wieku, a 47 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +17, w poł. +20 R. Bar. 758. Podnosi się. Pogoda.

Bajeczka zawsze na dobie.

Położono raz na szali
Rad serdecznych aż trzy wory,
Szala raptem na dół spadła,
Mając taki ciężar spory.
W tem na drugą szalę grosik
Rzucił figlarz dla brawury
I trzy wory rad serdecznych
Poszły raptem znów do góry.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Właściciel kuźnic", sztuka w 5 aktach Ohneta, występ p. Ładnowskiego. We czwartek „Przed ślubem" Zalewskiego, występ p. Ładnowskiego. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (wznowienie „Nie igraj z miłością", sztuka w 5 aktach Alfreda Musset'a, występ p. Ładnowskiego. W niedzielę „Hamlet" z p. Ładnowskim.

Odpowiedź Administracyi. *Wna Pani Julia Skrzyńska w Rzeszowie. Przegląd* codzień jest regularnie pod adresem WPani wysyłany, więc oczywiście wysłany był także dnia 20 bm. Na skutek tej reklamacyi wysyłamy powtórnie ten numer.

Popisy szkoły muzycznej pani Pauliny Lachner Kościeleckiej odbędą się dnia 23 czerwca b. r. o godz. 5 po południu w sali „Domu Narodnego". Bilety można dostać bezpłatnie w każdej księgarni i w szkole przy ul. Akademickiej 24.

Literatura i sztuka.

+ **Z teatru.** Wilhelm Janikow z „Końca Sodomy" Sudermanna jest figurą jakich się spotyka setki między ludźmi, a które noszą zazwyczaj nazwę ludzi „zdolnych, utalentowanych". Określenie to dające mu kwalifikacyę do odegrania pierwszorzędnej roli w pewnem gronie ludzi, otrzymuje on od tych ludzi właśnie i od autora. Czy on rzeczywiście zdolnym jest do stworzenia czegoś wielkiego, tego widz nie może stwierdzić ani na podstawie słów, ani czynów Wilhelma. Słyszy on tylko od drugich, że Wilhelm ma olbrzymie zdolności i widzi, że kochają się w nim wszystkie młode kobiety, jakie tylko występują w sztuce. Wygląda on po prostu tak, jak gdyby tragizm jego nie wynikał z tego, że w nim się wielkie marnują zdolności, lecz z tego, że opinia, jaką ma o nim jego otoczenie, jest większą, niż on zasługuje i niż barki jego zdołają unieść. On sam ilekroć mówi o swoim talencie, mówi nie tak jakby sam był jego właścicielem, lecz słyszał o nim z opowiadania. Usiłuje więc zachować się stosownie do uwielbienia, jakie go spotyka, ale nie umie złożyć innych dowodów swojej wyższości, prócz tego, że uwodzi jedną kobietę po drugiej. W gruncie rzeczy jest to człowiek pospolity, który poczuł się wielkim dopiero gdy mu to drudzy powiedzieli. To też nie on jest tragicznym, lecz kobiety, które idą naiwnie na lep przesadnej o Wilhelmie opinii i oddają mu swoje uczucia, otrzymując w zamian jedynie słowa pustego zachwytu, wywołane podnieceniem zmysłowem.

Takim jest właściwie Wilhelm w swojej istocie, ale autor usiłuje go traktować na seryo i sam wierzy w jego wyższość intelektualną. Pan Ładnowski idąc w ślad za intencyami autora i jak każdy dobry aktor nie usiłując autora przemieniać, grał tak, żeby Wilhelm mógł się rzeczywiście wydawać człowiekiem, któremu stosunki nie pozwoliły okazać całej swojej duchowej wartości. W pierwszym akcie czyni to więc p. Ładnowski w ten sposób, że dokładnie zaznacza e momenty, w których Wilhelm czuje niewłaściwość i ohydę swojego położenia w domu Ady i te, w których znowu daje się porywać szlachetniejszym uczuciom. Przeskoki te łączy i przygotowuje p. Ładnowski tak, że nadaje im cechę prawdziwej szczerości. Wogóle jest p. Ładnowski wielkim mistrzem w uplastycznianiu niewypowiedzianych w słowach ewolucyi wewnętrznych postaci. Właściwość tę mogliśmy zaobserwować wczoraj głównie w dwóch scenach. Raz kiedy to Wilhelm ma się Klarci oświadczyć w imieniu Kramera. Zaczyna on tam do niej przemawiać po ojcowsku, na pół żartobliwie, ale w miarę trwania rozmowy widzieliśmy jak Wilhelm mierząc Klarcię oczyma, nabiera w spojrzeniu, wyrazie twarzy i ruchach coraz więcej lubieżności, potem słowa jego, wymawiane niby na rzecz Kramera, nabierają jakiejś serdeczności zmysłowej, aż cała rozmowa przemienia się u niego w całkiem egoistyczny wybuch namiętności. Potem znowu nagła chwila rozwagi i Wilhelm woła Kramera, któremu Klarcię oddaje, ale tak, że widz widzi, iż żądła namiętności nie wyrwał sobie z duszy całkowicie. Drugie takie nadzwyczaj subtelne wykonane przejście widzieliśmy w scenie z Kasią. Wilhelm mając jej się oficyalnie oświadczyć zaczyna rozmowę z widoczną niechęcią. Dopiero gdy z odpowiedzi jej widzi ogrom i szlachetność uczucia, daje się temu porwać i wyrzuca z ust słowa najwyższego uwielbienia. Świetne również były te wszystkie momenty szarpaniny wewnętrznej, gdy Wilhelm to unosi się widmem szlachetnego szczęścia przy boku Kasi, to znowu przypomina sobie życie przeszłe i świeże uwiedzenie Klarci. Pan Ładnowski grał te ustępy tak, że widz czuł, iż Wilhelm rozumie straszną przepaść między tem, czego chce, a tem, co dotychczas uczynił. Kulminacyjnym punktem tej walki była scena ostatnia, kiedy to Wilhelm po raz ostatni usiłuje się wyrwać z błota, w którem się grąży i wzlecić na wyżyny odpowiednie temu, co o nim myśli jego otoczenie. Scena ta bogata w esłychanie w drobniejsze momenty, wytrzymana aż do ostateczności, robiła rzeczywiście wrażenie wprost straszne. Kotłowały w niej długo to wysokie porywy, to przygnębienie, to łapanie oddechu nadwerężonymi płucami, a stosownie do tego zmieniała i kurczyła się twarz tak, że chwilami była do niepoznania.

P. Ładnowski zrobił to wczoraj grą, czego nie mógł dobrze zrobić autor słowami, tj. dał nam w Wilhelmie człowieka z taką siłą uczucia, że gdyby nie to, że autor nigdzie nie dowodzi wyższej wartości swojego bohatera można by się po za tą siłą uczucia domyślać czegoś więcej, niż tylko tego, że Wilhelm „umie całować". Publiczność licznie zgromadzona w teatrze, dawała hucznymi oklaskami wyraz swojego uznania dla znakomitej gry warszawskiego gościa. Obok niego wspomnieć również należy grę panny Nałęcz. Młoda ta artystka kilkakrotnie już umiała zaznaczyć, że zawód swój usiłuje brać na seryo. Wczoraj w roli Kasi miała zaś momenty, w których rozwinęła pochwały godzien zapał, a nawet i duże jak na nią wniknięcie w rolę. Nie można tego powiedzieć o całej roli, bo np. scena opowiadania o uczuciach Wilhelmowi była zbyt deklamacyjnie zimną. Ale sceny gwałtowniejsze udały jej się wczoraj bardzo. Momenty takie u młodych aktorów zwykle lepiej wychodzą, niż spokojne, i ze względu na wrażenie nie było by to niczem nowem i dziwnem. Ale konstatujemy z zadowoleniem, że w momentach tych obok dużego rozmachu widać było u panny Nałęcz wczoraj szczere usiłowanie przygotowywania szczegółów, motywowania i przystosowywania ich do charakteru postaci. *S. W.*

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień ósmy 6-go czerwca. Nagroda Parsifala, 5000 koron zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; Handicap, meta 1600 mtr. Zapisano koni 33, biegało 9. P. Newmarket (pseudonim) 4-l. „Malteseur" po Chilschurst od Mary (47 kg.) 1, p. A. v. Pechy'ego 4-l. „Gonosz" (49½ kg.) 2. Totalizator 28 : 5. Nagroda Munkasa, bieg z płotami, Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, dla koni czteroletnich, meta 2400 mtr. Zapisano koni 12, biegało 5. Stada Miklosfalva „Gali-trac" po Galaor od Veronika (71½ kg.) 1, p. Turula „Buda" (71½ kg.) 2. Totalizator 38 : 5.

Dzień dziewiąty 8 czerwca. Nagroda Lady Patroness, 6000 k. zwycięscy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 16, biegało 7. Fmp. hr. Lamberga 5-l. „Regent" po Triumph od Crown Jevel 1, br. G. Springera 3 l. „Feoir" 2. Totalizator 24 : 5.

Dzień dziesiąty, 10 czerwca. Nagroda Buccaneera, 15000 k. zwycięscy, 1600 k. drugiemu koniowi, meta 3200 mtr. Zapisano koni 14, biegało 5. Br. J. Harkanyi'ego 3-l. „Cromwell" po Culloden od Cambrian 1, hr. A. Sternberga 3-l. „Ravachol" 2. Totalizator 9 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 czerwca.

(Z.) Bank niemiecki podwyższył dziś stopę procentową o ½%, t. j. z 4 na 4½%. — Dziwnie się zdarzyło, że na naszej giełdzie zarządzenie to wywołało nierównie większe wrażenie, niż na bezpośrednio interesowanym targu berlińskim. U nas nastała ogromna zniżka, która w akcyach bankowych wynosi od 3 do 6 złr., w walorach przemysłowych dochodzi do 16 złr., a w kolejowych wynosi od 6 do 12 złr. Akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju spadły o 25 złr. Berlińska giełda natomiast dosyć spokojnie przyjęła wiadomość o podwyższeniu eskontu, którego od onegdaj się spodziewała, a kursa tylko nieznacznie się obniżyły, gdyż kontrmina, korzystając z chwilowego spadku kursów, przedsiębrała znaczne zakupna.

U nas zaś niema żadnej kontrminy, wszystko zaangażowane jest à la hausse, to też mieliśmy same tylko sprzedaże. Oprócz podwyższenia eskontu w Berlinie oddziaływało dziś ujemnie na tendencyę naszej giełdy także raptowne podrożenie cen zboża. Pszenica na jesień i żyto podrożały mniej więcej o 40 ct., za pszenicę płacono 9 złr. 52 ct., za żyto 7 złr. 57 ct. Powodem tego raptownego zwrotu w konjunkturach na targu zbożowym jest oprócz zapowiedzi nieurodzaju w Rumunii i Rosyi także to, że wedle ostatnich raportów także na Węgrzech żniwa zapewne nie odpowiedzą oczekiwaniom. W wielu okolicach rdza wyrządziła wielkie szkody w zbożu a także wydatność kłosa zawiedzie oczekiwania. Spadek dzisiejszy nie oszczędził także rent. Austryacka koronowa spadła dziś po raz pierwszy poniżej 100, a za węgierską płacono zaledwie 96. — Bank austro-węgierski, jak zapewniają w sferach bankowych, na razie nie myśli pójść za przykładem banku berlińskiego i nie podwyższy eskontu. W ostatnim wykazie tygodniowym uwidoczniona jest rezerwa wolnych od podatku banknotów w sumie 86 milionów złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·25, węgierskie 381.—, Anglobanki 149·—, Uniony 310·—, Bankvereiny 269·—, Länderbanki 233·75, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 287·—, Elbethale 255·50. Renta papierowa 100·20, srebrna 100·05, austryacka złota 119·25, austr. renta wal. kor. 99·08, węgierska złota 119·05, węgierska renta wal. kor. 96·05, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55—, marki 11·78, ruble 1·27½.

§. **Wiedeń** 20 czerwca. Stan zasiewów ozimych z końcem czerwca był wogóle zadowalający; pogorszył się tylko trochę w Galicyi i na Bukowinie. Zboża jare przedstawiają się mniej pomyślnie Kartofle ucierpiały skutkiem posuchy i zimna.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 21 czerwca 1899 roku. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 27 do 31 ct., krowy 355—500 kilo 22—27 ct., buhaje 400—600 kilo 25 do 28 — Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 48—55, przednie 46—50 za kilo. Targ ożywiony.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły p. Adolfa Jampolera z Łowczy, państwa Łukawetz, p. Stefana Sękowskiego z Woysławia, pierwszej spółki rzeźników lwowskich i W. Felda ze Lwowa.

Targ wiedeński 19 czerwca. Spęd 3657 sztuk wołów opasowych, między tymi 1172 galicyjskich. Płacono za galicyjskie: prima 34—36 zł., średnie 31 do 33, krowy 26—30 zł., buhaje 25 33. Spęd był nieco mniejszy jak w poprzednim tygodniu, z powodu czego ceny się nieco podniosły.

Targ praski 19 czerwca. Spęd 330 sztuk, targ ożywiony Płacono za woły: średnie 31—33 zł., buhaje 30—33 zł., krowy 24—29 zł.

Targ w Bernie morawskiem 15 czerwca. Spęd 130 sztuk. Płacono za prima do 35—36, średnie 30—32 złr. Targ dobry.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 21-go czerwca 1899.

Usposobienie lepsze, ceny wykazują nieznaczną zwyżkę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.80 do 9·—, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·30 do 6·50, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 5·50 do 6·—, jęczmień pastewny 5·— do 5·25, jęczmień do gotowania 5·75—6·—, rzepak nowy 10·25 do 10·75, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·— do 5·50, groch do gotowania 6·— do 9·—, wyka 4·20 do 4·30, bobik 4·30 do 4·50, hreczka 7·25 do 7·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·30 do 5·50, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 14·25 do 14·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 20 czerwca.

Mniej pomyślne sprawozdania o stanie urodzajów w Ameryce, Rosyi i Węgrzech, wywołały z końcem zeszłego tygodnia na giełdach zbożowych w Peszcie i Wiedniu zwyżkę notowań terminowych. Ceny pszenicy gotowej podniosły się o 10—20 ct., żyta 5—10 ct Na tutejszym placu pokup nie ożywił się tak dalece, a tylko cena pszenicy podniosła się o 10—15 ct. Inne produkta bez zmiany, lecz tendencya wogóle wzmocniła się.

Płacono: pszenicę białą od 8·80—9.15, czerwoną 8.90 do 9.30 złr., żółtą 8.85 do 9.30 złr., żyto 6.90 do 7.50 złr., jęczmień browarny 0.— do 0·— złr., na krupy 5.50 do 5.75 zł., owies 5.80 do 6.25, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Bukareszt 21 czerwca. Ajencya rumuńska donosi: Około 1500 chłopów, w części uzbrojonych, usiłowało przedwczoraj wedrzeć się do miasta Slatine pod pozorem zaprotestowania przeciwko tamtejszemu wyborowi deputowanego, w którym przepadł z powodu anarchistycznych wichrzeń wydalony z Francyi Bogdan Pitesti. Na wezwanie, aby się rozeszli, uderzyli chłopi na wojsko, rzucając kamieniami, bijąc kijami i strzelając z rewolwerów; przyczem wielu żołnierzy odniosło rany. Po trzech bezowocnych wezwaniach do rozejścia się, dało wojsko ognia najpierw w powietrze, a następnie do napastników. Wielu z nich raniono, kilku położono trupem. Potem tłum uspokoił się. Sprawcy rozruchów, którzy zostali aresztowani, będą bardzo surowo ukarani. Śledztwo wykazało, że głównym podżegaczem do rozruchów był Bogdan Pitesti, który ubiegłej zimy był głową ruchu socyalistycznego. Rada ministeryalna zarządziła surowe środki ostrożności celem zapobieżenia powtórzeniu się zaburzeń.

Paryż 21 czerwca Bourgeois, który bawi w Hadze jako kierownik francuskiej deputacyi na konferencyi pokojowej, zatelegrafował do Loubeta, że przybędzie dziś do Paryża w sprawie utworzenia nowego gabinetu.

Rzym 21 czerwca. Skrajna lewica parlamentu włoskiego prowadziła dalej obstrukcyę przez imienne głosowania. Wniosek prezydenta ministrów Pelloux, aby nazajutrz wziąć pod obrady zmianę regulaminu izbowego, po długiej dyskusyi obstrukcyjnej, przerywanej często hałaśliwemi scenami, przyjęto.

Budapeszt 21 czerwca. Stronnictwa liberalne i ludowe wczoraj odbyły posiedzenia, na których przyszły przedłożenia ugodowe. Stronnictwo koszutowskie postanowiło głosować przeciw nim i wnieść w Izbie wniosek o powzięcie uchwały, orzekającej, że Węgry mają utworzyć samodzielny okręg cłowy.

Berlin 21 czerwca. Pruska izba posłów przystąpiła wczoraj do pierwszego czytania przedłożenia o ustawowem oznaczeniu Wielkiego piątku jako dnia świątecznego. Konserwatyści centrum i Polacy występowali za interpretacyą sprawy, przyjętą przez Izbę panów, inne zaś stronnictwa przemawiały przeciw niej.

Parlament niemiecki zajmował się obradami nad projektem ustawy o ochronie przemysłowych stosunków pracy (Zuchthausvorlage).

Rząd przedłożył już parlamentowi niemieckiemu ustawę w przedmiocie nabycia wysp Karolińskich.

Paryż 21 czerwca. Jak zapewniają, prezydent Loubet zamierza polecić Bourgeois'owi utworzenie gabinetu. Meline i Poincaré wystosowali do „Agencyi Havasa" pismo, w którem odpierają uczyniony im przez niektóre dzienniki zarzut, jakoby oni udaremnili misyę Waldeck-Rousseau'a.

Wiedeń 21 czerwca. Stan zdrowia Cesarza znacznie się polepszył, tak, że wczoraj Cesarz mógł już wstać z łóżka. Przed południem przyjmował Cesarz kilka osobistości, między niemi arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który wrócił z Monachium.

Wiedeń 21 czerwca. Do *Politische Correspondenz* donoszą z Petersburga, że ambasador rosyjski w Konstantynopolu Zinowiew otrzymał polecenie przyłączenia się do kroków ambasadora austro-węgierskiego w sprawie zajść na granicy serbsko-tureckiej.

Wiedeń 21 czerwca. Okólnik ministra sprawiedliwości do wyższych sądów krajowych, oraz prokuratoryi państwa w Galicyi i na Bukowinie, w sprawie bezpośredniego komunikowania się władz sądowych w Galicyi i na Bukowinie z władzami sądowemi rosyjskiemi, brzmi:

Na podstawie umowy zawartej w Petersburgu z rządem rosyjskim dnia 5 kwietnia br. — prawo bezpośredniego komunikowania się władz sądowych w okręgu wyższych sądów krajowych we Lwowie i Krakowie z jednej strony, z rosyjskiemi władzami sądowemi w Warszawie z drugiej strony, — zostaje rozszerzone także na sądy w Łucku, Żytomierzu, Kiszeniewie i Kamieńcu Podolskim, oraz na prokuratorye państwa przy wszystkich tych sądach, dalej na kolegia sądów pokoju w powyższych okręgach, w końcu w sprawach tych okręgów także na Izby sądowe w Odesie i Kijowie.

Wiedeń 21 czerwca. Cesarz nadał radcy ministeryalnemu i referentowi sanitarnemu drowi Emanuelowi Kusemu tytuł i charakter szefa sekcyi.

Budapeszt 21 czerwca. Dzisiaj o pół do 11tej rozpoczęło się posiedzenie sejmu węgierskiego. Wzięto pod obrady projekt ustawy, dotyczącej uregulowania stosunków cłowo-handlowych z Austryą, jakoteż wszelkich innych połączonych z tem kwestyj. Pierwszy zabrał głos referent p. Rosenberg Zwalczał tendencye separatystyczne opozycyi i twierdził, że ze stanowiska ekonomicznego uważałby to za wielki błąd, gdyby dotychczasowe stosunki z Austryą zostały zniesione.

Haga 21 czerwca. Bourgeois udał się wczoraj wieczór wskutek zawezwania go przez Loubeta do Paryża.

Paryż 21 czerwca. Większa część pism wyraża zdanie, że powołanie Bourgeois'a przez prezydenta Loubeta wywrze wielki wpływ na przesilenie. Natomiast zdania co do sposobu rozwiązania przesilenia są sprzeczne. Niektóre dzienniki sądzą, że Bourgeois będzie powołany do utworzenia nowego gabinetu, inne zaś twierdzą, że Waldeck-Rousseau otrzyma powtórnie polecenie złożenia gabinetu.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń została dzisiaj w południe znowu przerwana pomiędzy Wiedniem a Bielskiem, jak zwyczajnie, i do tej chwili jej nie naprawiono. Skutkiem tego nie otrzymaliśmy najświeższych depesz i kursów giełdowych.

Przyjechali dnia 21 czerwca. J. hr. Milewski z Rosyi. S. hr. Starzeński z Wołynia. N. Rosicka z Bukaresztu. H. Zawrzel z Czerniowiec. Dyr. F. Fliegel, C. Prudames i J. Derfield z Wiednia. M. Aywas z Śniatyna. B. Czaykowski z Kowalówki. T. Stryński z Krakowa. T. Sroczyński z Jasła. E. Rayel z Krogulca J. Piotrowska z Kijowa. M. Bezobrazow z Petersburga. Dr. F. Kempler i F. Kowarski z Wiednia.

Przyjechali dnia 21 czerwca. Hr. J. Jabłonowski z Popowca. M. Zaremba z Znamienia. W. Pieniążek z Lipinki. L. Dąmbski z Jasła. W. Żebracki z Sambora. R. Adamski z Bóbrki. Baron Löwenstein z Wygody. Hr. Łączyńska z Rosyi. Por. Kohler z Wiednia.

Przyjechali dnia 21 czerwca. Wicekonsul włoski K. Mardina, Italo Santelli, W. Maionez z Budapesztu. Br. Błażowska i P. Rodakowska z Wiednia. J. K. Markowski, redaktor, z Inowrocławia. Z. Pajączkowski z Kołomyi. Dr. Grzybowski, P. Giżyccy i P. Obertyński z Krakowa. Ks. Wł. Sarna z Szebienia. P. Skarzyński z Studzianki. P. Chojeccy z Rudy. Ks. Broda i ks. Weuc z Łańcuta. Ks. Goleński i P. Lekczyńska z Remenowa. M. Flügelmann z Jassowa. P. Krasnopolska z Latacza. P. Abgarowiczowie z Bratyszowa. J. Hochner, J. Maluschek, J. Ballerowie i J. Perger z Wiednia. K. Heller z Monachium. P. Rogoszowie z Chłopczyc. R. Godlewska z Warszawy. Porucznicy Muller i Hase z Mostów Wielkich. Ks. L. Mamski z Jazowa Nowego. Ks. J. Towarnicki z Przemyśla. W. Kuhner z Brzeżan. J. Grünbaum z Erlau. Ks. M. Cegielski z Padosowa. H. Berger z Nadwórny. E. Herman z Żydaczowa. S. Korzeniowski z Trembowli. S. Czaykowska z Stryja. Dr. J. Majeranowski i ks. dziekan Piaskiewicz z Stanisławowa. St Porębski z Podwołoczysk.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 21 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286·00 do 290·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 384.— do 394·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a, 205 — do 21[illegible] . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96.80 do 97·50, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·20 do 94·90.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128.20 100 marek niemieckich 58·75 do 59·20.

Wiedeń 21 czerwca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·40—18·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier (spokojnie) 14—. Tendencya zwyżkowa.

Berlin 21 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·90. Spirytus 40·40.

Paryż 21 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·25. Mąka 42·75.

Frankfurt 21 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 221·10; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 175·15; laura 263·80.

20)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Wtedy lekarz postąpił tak samo jak przed kilkoma godzinami z Annarellą, nieszczęśliwą żoną robotnika, wyjął z portmonetki dziesięć lirów i podał je Janowi.

— Pana niema w domu — rzekł wtedy służący, pragnąc usprawiedliwić brak pieniędzy.

— Dobrze, dobrze — odrzekł doktor, odwracając się do chorej.

W tej chwili gwałtowny dźwięk dzwonka rozległ się u drzwi mieszkania, a po chwili do pokoju wszedł margrabia de Formosa. Podbiegł do leżącej na łóżku Blanki i całując jej twarz, wołał przestraszony:

— Dziecko moje drogie, co ci jest?... Odpowiedz swemu ojcu! Blanko! Blanko! Jakim sposobem to się stało? Odpowiedz! To ja mówię do ciebie.. Czy słyszysz mnie? Powiedz mi, co ci jest?

I mówił w ten sposób dalej, łkając, krzycząc, zginał szykowną postać swoją, gdy tymczasem doktor spoglądał na niego z obawą.

Wreszcie margrabia spostrzegł doktora i poznał w nim swego sławnego sąsiada.

— Ach doktorze! — zawołał — ratuj ją, mam ją tylko jedną!

— Próbuję — odrzekł Amati po cichu — lecz omdlenie jest bardzo uporczywe.

— Jak dawno jest w tym stanie?

— Już przeszło dwie godziny; zemdlała w parlatoryum klasztoru Panien Sakramentek.

— Tak!... — odrzekł margrabia, pobladłszy bardziej.

Lekarz spojrzał na niego i nic nie odrzekł. Wszelako domyślił się, że w wypadku tym tkwiła jakaś tajemnica.

— Ratuj ją doktorze!

Wszedł Jan, odwołał margrabiego na stronę i powiedział mu coś po cichu.

— Wkrótce powrócę oświadczył Formosa, wychodząc z pokoju.

Amati obwinął małe stopy Blanki ogrzaną flanelą, lecz gdy ujął jej dłoń, uczuł lekkie ściśnienie palców.

Dziewczyna miała oczy otwarte.

Na twarz doktora na chwilę wystąpił wyraz zdziwienia.

— Jak się pani czuje? — zapytał, nachylając się nad nią.

Marya Blanka uśmiechnęła się i poruszyła ręką, jak gdyby chciała wyrazić, że mówić jeszcze nie może.

— Dobrze, dobrze — odrzekł — niech pani nie mówi

I kazał milczeć wchodzącej w tej chwili Małgorzacie.

Oczy starej służącej, na widok uśmiechu Blanki, błysnęły radością.

— Niech pani da mi znak, czy czuje się lepiej — tonem serdecznym rzekł Amati.

Blanka uczyniła wysiłek i zamiast znakiem, odpowiedziała wyrazem:

— Lepiej.

Głos jej był słaby, ale spokojny.

Doktor ujął drobną jej rękę w swe dłonie i ogrzał ją.

Dziękuję — rzekła Blanka.

— Za co?

— Za wszystko — dodała z uśmiechem.

Zdawało się, że już zupełnie odzyskała możność mówienia, lecz leżała nieruchoma, objawiając życie tylko w oczach i uśmiechu.

— Za jakie wszystko? — zapytał powodowany ciekawością.

— Słyszałam...

— Słyszała pani?... Czy wszystko pani słyszała?

— Wszystko, ale nie mogłam ani poruszyć się, ani mówić.

— Ach! — zawołał zdziwiony doktor.

I kazał Małgorzacie zawiadomić margrabiego, że Blanka odzyskała przytomność.

— Bardzo pani cierpiała?

— Bardzo, tem więcej, że nie mogłam przezwyciężyć zemdlenia. Płakałam...

— Tak! — odrzekł zamyślony. — Niech pani nie mówi więcej.

Gdy wszedł margrabia, doktor znakiem zalecił mu milczenie.

Formosa nachylił się nad Blanką i ręką dotknął jej czoła, jak gdyby błogosławił ją.

Chora podniosła powieki i uśmiechnęła się do ojca.

— Córka pańska wpadła w omdlenie bez utracenia świadomości — rzekł doktor po cichu

— Bez utracenia świadomości? — powtórzył margrabia głosem zmienionym.

— Tak. Widziała i słyszała wszystko.

Wziął na łyżkę odrobinę koniaku i wlał go w usta Blanki.

Don Carlo Cavalcanti, wzburzony, nachylił się nad łóżkiem i zapytał:

— Powiedz mi, co widziałaś?

Dziewczyna nic nie odrzekła, lecz spojrzała na ojca wzrokiem wyrażającym tak wielkie cierpienie, że lekarz namarszczył brwi.

Amati nie wiedział o co ojciec pytał córkę, lecz domyślił się istnienia jakiejś wielkiej tajemnicy rodzinnej.

— Niech pan jej o nic nie zapytuje — rzekł doktor surowo.

Margrabia zbył jego słowa milczeniem pogardliwem i spoglądał na córkę wzrokiem tak natężonym, jak gdyby z jej duszy pragnął wyrwać jakąś tajemnicę.

Blanka przymknęła oczy, lecz twarz jej zdradzała cierpienie.

Następnie spojrzała na lekarza, jak gdyby żądała od niego pomocy.

— Czy pani potrzebuje czego? — zapytał.

— Pod mojemi drzwiami stoi jakiś człowiek... każ mu pan odejść — półgłosem rzekła lękliwie chora.

Doktor i margrabia Cavalcanti zadrżeli ze zdziwienia.

Rzeczywiście, pod drzwiami pokoju stał w zwykłej swej postawie wyczekującej — brudny, obdarty, z brodą niegoloną i policzkami zapadłemi — don Pasqualino Feo, assistito.

Margrabia pozostawił go w salonie, lecz natręt krokiem lękliwym i cichym, jak żebrak lękający się odpędzenia, wśliznął się aż pod drzwi pokoju Blanki Maryi.

— Co to za człowiek? — zapytał doktor.

— To jeden z moich przyjaciół — odrzekł margrabia zakłopotany.

— Niech go pan odprawi.

Margrabia Cavalcanti i don Pasqualino z ożywieniem, półgłosem rozmawiali z sobą pod drzwiami, a przez ten czas twarz Blanki pokrywał wyraz uwagi, jak gdyby chora słuchała ich rozmowy; poczem potrząsnęła głową.

Spoglądający na dziewczynę lekarz przeczuł jej życzenie.

— Czy chce pani, bym wypędził tego człowieka?

— Niech pan nie czyni tego... sprawiłby pan przykrość ojcu.

Amati nie domyślał się niczego, lecz powoli, otrząsając się z wrażenia, zaczął wyrzucać sobie tę niespodziewaną przygodę romantyczną, choć zainteresowanie się nią tłómaczył sobie ciekawością naukową.

Nadchodził już wieczór, a on nie odwiedził jeszcze ani jednego ze swych chorych i przesiadywał w chłodnym pokoju młodej, ubogiej, chorej panny arystokratycznej, nie mogąc oderwać się od niej...

— Muszę już iść — rzekł jak gdyby do samego siebie.

— Ale pan powróci jeszcze? — zapytała półgłosem.

— Powrócę...

— Niech pan przyjdzie — prosiła chora pokornie.

— Mieszkam obok; jeżeli będzie pani gorzej, proszę wezwać mnie.

— Dobrze — odrzekła uspokojona nieco na myśl o tej opiece.

— Do widzenia!

— Do widzenia! — odrzekła z naciskiem.

Małgorzata odprowadziła doktora i podziękowała mu za ocalenie swej pani.

— Gdzie jest margrabia? — zapytał Amati.

— W salonie, panie profesorze.

Wprowadziła go do wielkiej sali, w której margrabia i Pasqalino Feo bez światła, pomimo zmroku, przechadzali się w milczeniu.

Amati ogarnął Pasqualina wzrokiem badawczym i podejrzliwym.

— Jak się ma Blanka? — zapytał margrabia, jak gdyby obudził się ze snu.

— W tej chwili lepiej — chłodno odrzekł lekarz. — Ale żyje ona w warunkach nienormalnych i cierpi zarówno fizycznie, jak i moralnie. Jeśli i nadal będzie pozbawiona słońca, ruchu, powietrza i spokoju, to może umrzeć lada dzień.

— Co pan mówisz?!... — z boleścią zawołał ojciec.

— Mówię jak jest. Nie znam powodu jej cierpień i wypadku dzisiejszego... i nie chcę go znać. Wiem tylko, że jest chora. Niech pan zrozumie to: chora!.. Jeżeli będzie pan potrzebował lekarza, to jestem gotów... to mój obowiązek. Lecz powtarzam: powinien pan wysłać córkę na wieś koniecznie, bo jeżeli jeden rok jeszcze będzie w tym domu, widując tylko pana i odwiedzając klasztor, to mówię panu, że umrze...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George